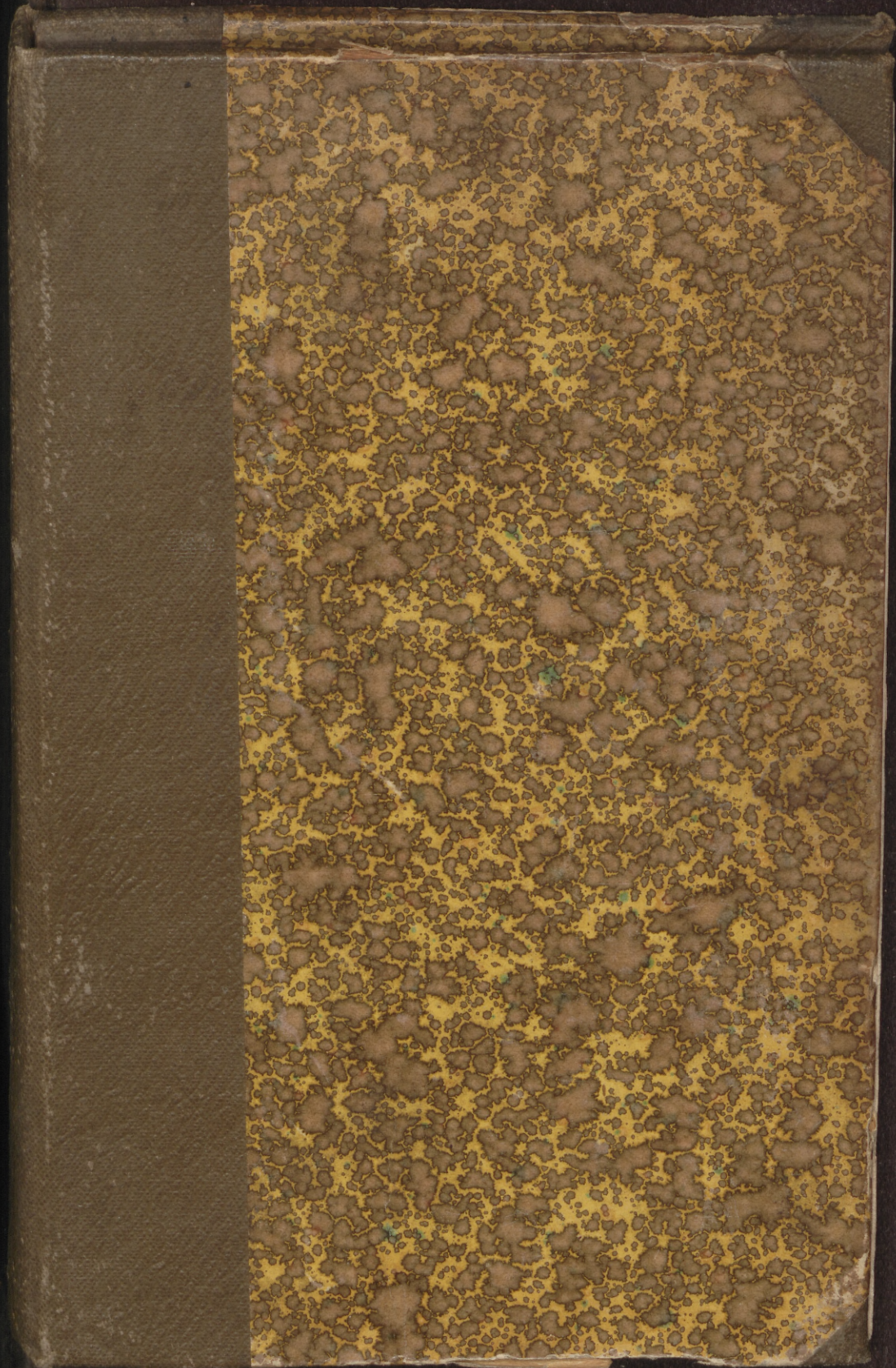




BIBLIOTEKA
K. MOTAL.

ROZBÓJNIK

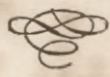
S A L O N O W Y.

DRAMAT

w czwórzech aktach wierszem,

DOMINIKA MAGNUSZEWSKIEGO.

Wydanie pierwsze



*Lwów
1857*

ROMAN

WOLFF

ROMAN

WOLFF

ROMAN

BIBLIOTEKA
K. MOTAL.

ROZBÓJNIK

S A L O N O W Y.





90492

ROZDZIAŁ

Y W O N O J A 2



Wielmożnym
Teodorowi i Józefowi
NAŁĘCZ KĘSZYCKIM,

BRACIOM AUTORA

w d o w ó d s z a c u n k u

poświęca

Wydawca.

O S O B Y:

Hrabina.	Oficer.
Aniela, jej siostrzenica.	Komornik.
Baronowa.	Czeski
Panna w żółtej sukni.	Sozen } lichwiarze
August Dębołęcki.	Woźny.
Jego matka.	Doktor.
Minister.	Łachmaniarka.
Nieznajomy.	Służąca Anieli.
Bruno.	Tomasz, służący Augusta.
Paż.	Policya miejska.
Jenerał.	

Młodzież salonowa. — Panowie i panie. — Służba. —
Rzecz dzieje się w Warszawie. —

Pomiędzy drugim a trzecim aktem upływa trzy lat, a
pomiędzy trzecim i czwartym rok jeden.



AKT I.

BIBLIOTEKA
K. MOTAL

— 9 —

Scena pierwsza.

Skromny pokój. W jednym rogu stolicek niewielki, przed którym stara matka Augusta siedzi z robotą, w drugim zaś stolik Augusta, na którym pełno książek i papierów porządknie ułożonych. August, ubrany modnie we fraku ale skromnie, coś pisze; po chwili wstaje z karteczką w rękę i idzie do swej matki.

August

Dobra matko! ten miesiąc — jeszcze miesiąc biedy!
I tak skromnym jak zwykle obdzielim się datkiem,
Nie zarobiłem więcej, a Bóg nas dostatkiem
Nie zaopatrzył, ale!

Matka

Lube dziecię! Kiedy

Stara matka z uciechą pogląda na syna,
I z jego pracy chlebem bożym się podziela,
Najlepszą jej zastawą jest promień wesela,
Którym każdy dzień kończy i nowy dzień wszczyna.
Bo jakże jabym mogła błogosławić życie,
Bezwładna na me nogi, z wypłakaném okiem,
Gdyby mi się przy boku nie zjawilo dziecię,
Co pracuje mą chęcią, stąpa moim krokiem,

I spowija mi bole tak miłą nadzieją,
Że mi się moje stare lata nawet śmieją.

August

Matko! od mojej chęci jeszcze czyn daleki;
Dopierom zaprzągł pracę, a na jej grzbiet duży
Tyle już August szczęścia nakłada i wróży,
Że mi godzina każda staje jakby wieki,
I pyta, czyś daleko u swojej podróży?
A serce ciągle wtórzy: daleki, daleki.
O ja memi siłami poprę do ostatka!
Niechaj się szczęście chowa gdzie chce przed innemi;
Z młotem w rękę, jak górnik, spuszcze się w głąb ziemi,
I będzie mi szczęśliwa....

(zatrzymuje się z lekkim westchnieniem) matka!

Matka

(cały czas uważnie patrząc na niego z uśmiechem pyta)

Tylko matka?...

August

(prędko)

I twój syn z tobą; szczęśliwy, wielbiony,
Zdobęde pracę świat ten, co dotąd zamknięty
Stoi mym czynom, w blasku, jakby obraz święty,
I z mego życia niezna, jak same pokłony;
Ja mą pracę przemówię do serca i ucha,
Moję nazwę wpakuję w jego grzmiące usta,
Że gdy będzie chciał wspomnieć zdolność, lub moc ducha,
Będzie grzmiał o Augustcie i wielbił Augusta. —
Czy wiesz matko, że gdybym zapragnął miliony,
Dziś bym je śmiało liczył w kantorze lichwiarza?
Bo świat łatwo przygarnąć; świat to gracz szalony;
Staw śmiało: głowę, co chcesz wygrasz u nędzarza.

Matka

Synu! lecz ty niestawiaj twej pocziwej myśli
Za całe złoto ziemi, za cały blak świata.

Cnotliwe serce roi i wesoło lata;
 Tylko cicha nadzieja piękną przyszłość kręśli.
 Lecz gdy ją zaczniesz mazać osobistym szaleń,
 Zcięższe myśl swobodna, twój zamiar zmaleje;
 Powiesz: jakże to błahe co dzieckiem kochałem!
 Praca już niewystarczy na twoje nadzieje;
 W głowie twojej myśl dzika może z hańbą siedzieć,
 A nad nią matka twoja, twój kraj płakać będzie.

August

(żywo chodząc po scenie)

BIBLIOTEKA
K. MOTAL

Matko! matko! tyś może we śnie podsłuchiła,
 Gdy moja głowa z sercem takie sprzeczki miała.
 Powiedz mi, czy na drodze spokojnego życia
 Przychodzą takie myśli, coby czucia żarły?
 Dobry duch-by się w piersiach sprawiał jak umarły;
 A złe, ogniste myśli wybiegły z ukrycia
 I całe, wabne twarze pokazały życia:
 Skromna nasza izdebka w pałac się rozwija;
 Czołem, pokornem czołem, jakim ja dziś chylę,
 Tłum ludzi mi pokłony i chwalby wybija,
 A ja za tę ich grzeczność na uśmiech się siłę.
 Wszystko widzę tak piękne, strojne i bogate —
 Szalony zbytek pelza z komnaty w komnatę;
 Żadna troska nad rankiem w głowę nie kołace,
 I nie woła o mój chleb powszedni, o pracę;
 Jakoś tak mi wygodnie i pańsko, aż miło!
 Wtém — czy to ja czuwałem, czy to mi się śniło —
 Pamięć się zapytała, matko: to o Ciebie,
 To o moje uczucia, to o myśli młode. —
 Zimność padła na serce; jak kamień o wodę,
 Rozbryznęły się moje marzenia na niebie!
 Sam, sam tylko zostałem, tak ciężki — niemiły —
 Chciałem, by mnie coś bodło, coś do pracy gnało;
 Chciałem, by mi się dawne chęci powróciły,
 Bym miał dostatków mało — bym miał chleba mało,

Lecz żeby mnie te młode myśli odwiedziły
 I z uczuciami jeszcze pobratały cało.
 Ach jakżem się ucieszył pierwszą ranka dobą,
 Gdym chwycił pióro moje, gdym cię zoczył lubo
 Klęczącą przed twym Bogiem, moja ty ozdobo!
 Witałem się tak z tobą, bom się witał z zgubą,
 Którą moja pierś młoda odszukała znowu.

Matka

Auguście! sen twój, może gałęź u parowu,
 Co ciebie zatrzymała leżącego w przepaść.
 Dobrze kołatać pracą w dostatek, w znaczenie;
 Lecz blask tumani. O pamiętaj nie paść
 Na drogę, kędy się z tobą rozłączy sumienie,
 Bo już się z sobą więcej nie zejdziesz w życiu.
 Dziecko ty moje, jam cię niańczyła w powiciu
 Wielką pieśnią Książnina; pamiętasz jej nutę?

(Matka zaczyna drżącym głosem nucić pieśń)

„Spij moje złoto, spiewała
 Matka kołysząc swe dziecię;
 Spij, moja nadziejo cała,
 Moje ty życie!“

(August przez ten czas chodzi ciągle prędko, zamyślony. Po pierwszej strofie słyhać już tylko ciągle, nie słowa, ale ton tej muzyki. Z często urywanego głosu czuć w nim lzy matki i to przez cały czas dumania Augusta).

August

(głośno myśli chodząc)

Tak znam ją; ach! ta nuta woła tak życzliwie
 W objęcia mych lat młodych, w myśli niezeepsute,
 Gdym nic niekochał, raczej kochałem prawdziwie,
 Bo tylko jedną matkę, Boga w jej osobie,
 I nie przyszła myśl żadna, żadna myśl o sobie.
 Tak byłem młody, piękny na sercu i duchu...

(Tu głośniej i wyraźniej słyhać strofę następującą, przez matkę spiewaną.
 August słucha — stanął.)

„Gdy więc i sercem i głową
Nie dasz przodkować nikomu,
Przydając coraz cześć nową,
Do twego domu.“

(Znowu same tony)

August

(duma dalej)

O ta mnie czarodziejska zwrotka już zgubiła!
Bo gdy jej moja mała głowa pilno słucha,
Myśl, jak mamka, prawila enda mi do ucha,
Dziwne jakieś zachcenia do głowy wpędziła.
Pamiętam: jużem roił wtedy królem zostać,
Sobie i światu inną nadawałem postać.
Świat mój: ogród; do topol miewałem przemowy;
Z zadartą główką śmiało do ich wielkiej głowy
Zkrzykiwałem rozkazy, nieposłuszne biłem
Pięścią i łąą dziecinną z ich siłą walczyłem;
I cieszyło me serce, kiedy wiatr szalony
Wielkimi ich konary bijał mi pokłony.
Burzą, o! burzą żyłem; bo i dziś gra we mnie,
Jakby dawna znajomość, ten niepokój ducha,
Co to szalonych rozmów, snów szalonych słucha,
I szuka ich, by rozjąć z serca ogrom cieśni.

Matka

(mocniejszym głosem w zadumie)

„Lecz może nikczemnik jaki
Co ma swe imię znieważyć,
Lub na występek wszelaki
Niecnoty zażyć.“

(Głos niknie i tylko pojedyncze wyrazy słychać)

„. . . Zdrajca i zbrodzeń
Może krew“

August

(przerywając z krzykiem)

Zdrajca i zbrodzień! Matko nie kończ pieśni;
Może w niej wyrok!

Matka

O niech Bóg cię chowa!

Abyś się kiedy miał bać pieśni starej.
Już tam duch złego zagląda przez szpary,
Gdzie człkiem miota niespokój i zdrada,
Na pieśń, co o dawnej cnocie się rozgada.

August

Czemuż to, czemuż, matko, na tej ziemi
Łatwiej się oset niżli zboże pleni?
Czemuż, o! czemuż, gdzie spojrzysz wokoło,
Cnocie tak biedno, zbrodni tak wesoło?

Matka

(surowo)

Synu! czy po tej myśli możesz podnieść czoło
I spojrzeć matce w oczy?

(August spuszczoną głowę sili się widocznie podnieść)

O niewzruszaj

Niechętniej głowy, czoła nieprzymuszaj,
Co się rumieni za niemyślnie słowa;
Jeszcze twe lice, ta chusta godowa,
Dzięki niebu niezbyła dziewiczej białości.
Lecz słuchaj, jeśli kiedy przyjdą do cię w gości
Szlachetna bieda z całym brzemieniem swej pracy
I swobodna niecnota ze świetnych pałacy: —
Strach mi, czy cię w ramiona nie schwyce namowa,
I zwołana przez matkę czy się wzniesie głowa,
By się szczycić niewinnym na twarzy rumieńcem.

August

Ja ciebie kocham matko uczuciem dziecięcym;
To jakbym przyznał śmiało sercem zdziecinnialem:
Cnoto! ja ciebie kocham, bo z twej piersi ssalem.

Matka

Może za krótko!

August

Idę.

Matka

Gdzie?

August

Dziś u hrabiny

Wieczór, herbata.... (odchodzi)

Matka

Boże! nasze syny —

Krew nasza — a już inszą na świat myślą gonią.

I dziw, żeś ich pod ojców nie uchował bronią?

I dziw, że kiedyś darmo u nich modłów żebrał,

Wszystko co mieli starzy, tyś synom odebrał?

Scena druga.

Salon hrabiny. Aniela. Stolik wista, przy którym gra wuj Brunona minister i kilku starszych graczy. Hrabina z baronową chodzą wzdłuż salonu. Aniela na kanapie. Bruno z przeciwnej strony na taborecie troszkę cavalierment rozparty; w rogu kominek. Ciągłe szepty między hrabiną i baronową. Aniela zamyślona bije białą rączką w takt po stoliku.

Minister

A neuf nie atutować, to rzecz niesłychana!

Partener

Król trzeci.

Minister

Inwit z króla, i przy nas wygrana!

Przeciwnik

Bał się, grając z ministrem, ryzykować króla.

Baronowa

(do hrabiny dochodząc ku widzom)

Jego szczęście wyjedna tylko twoja wola.

Hrabina

Mylisz się Baronowo, ja z chęcią Anieli
Dawnośmy się i w zdaniach i celu minęli.
Kocham ją, jak mą córkę, z jej majątku żyję.
Mój wpływ żaden, podobno i usta niczyje
Nie sproszą woli innej, prócz jej własnej woli.

Baronowa

Lecz przynajmniej oświadczyć hrabina pozwoli.
Bruno tak kocha! . . . *(znowu się oddalają)*

Bruno

(zrywa się i idzie do Anieli)

Wię pani, jak dawno
Patrzę na takt jej rączek i rozbudzam w głowie
Pieśń, co pani wybijasz?...

Aniela

I zgadł pan?

Bruno

(czulej)

W połowie

Zda mi się że pojąłem; ale myśl zabawną
Przywiązałem do chęci zgadnięcia tej pieśni,
O czem może jej piękna główka ani nie śni.

Aniela

Więc to niby z zagadki znów dla mnie zagadka?

Bruno

(czulej)

Lecz całej otwartości

Aniela

Alboż to rzecz rzadka

Otwartość, aby o nią upraszać tak wiele?

Bruno

My się znamy, jak ciężko o tę bagatelę,
Którą pragniemy mało — a cenimy wiele,
Albo pragniemy wiele — a cenimy mało,
Chyba — gdyby z korzyścią to nam wypadło.

Aniela

(patrzac mu mocno w oczy)

Więc lepiej nieporuszać takiej bagateli.

(Wchodzi August; głęboko skłonił się hrabinie i stanął przy kominku)

Bruno

Ha! cóż, kiedy się człowiek raz na to ośmieli...

Aniela

(wstaje prędko nie dając mu kończyć, przechodzi do stolika graczów, potem z niechęcią zbliża się do kominka)

Znów panu zimno, zawsze ognia mu potrzeba?

August

O zawsze! Ja tak żądny, by choć promyk z nieba
Lub z oczu dobrych ludzi zaświecił mi w drodze.
Bo biada mojej głowie, biada mojej nodze,
Gdyby się zabłąkały jaką wróżbą — chwilką —
I wzięły za serdeczność, co grzecznością tylko.
A pani tak jest grzeczną.

Aniela

(z przymówką)

Greczna! i pan greczny,
I o swą główkę, nóżkę, niezmiernie bezpieczny.
Bo ręczę, że się jedno nie zbłąka ni drugie,
Gdy z taką dumą będą pełnić swą posługę.

August

O — pani! jedną tylko, jedną dumę moją
Porachuj na karb cnoty, to me całe mienie —
Mój skarb. Przy dumie biedni jak przy stérze stoją
I śmiało na światowe czołgają przestrzenie.
Dumnym! Jam dla tej dumy lat dwadzieścia pracy
I bój dwudziestoletni przebył z nędzą, z głodem,
I zachceniami serca i z mym wiekiem młodym,
Ażem wywalczył dumę. To grosz mojej pracy
Za lat tyle! chwil tyle!

Aniela

To też więcej w siebie
Ufać-by należało.

August

Gdyby to chodziło
O mnie, o mnie samego: jak pan Bóg na niebie,
Dzisiaj by się między mną a światem skończyło.
Tego grzecznisia w szparkie zacisnąłbym kleszcze;
W salonie, w balu, w uczcie, na bruku ulicy,

Spytał-bym go: gdzie miejsce? gdzie miejsce, co jeszcze
Nie zdobyte lub głową lub pracą zrzenicy?
Pokaż, to miejsce moje, ja dziś je zdobędę!
Ale kiedy z mém sercem wespół myśleć siędę,
O! to nie pytaj pani, co za strach odgania
I chwilę zwyciężenia i chwilę wyzwania.

Aniela

Czemu, panie Auguście? Wszak mi dobrze znane
Dawniej były i teraz twe myśli równiane,
Co nam jak siostrze, bratu, prawie razem wstały;
Czemuż by się tak nagle w rozpacz przerastały?

August

Bo może zbytńio żądam; może — któż to zgadnie —
Moje słowo kamieniem na czyją pierś spadnie,
Gdy ja na nie rachuję, że jak śnieg co pruszy,
Komuś dopadnie w czucie, rozplynie się w duszy.
Spodziewam — o! spodziewać nawykli, co znali
Nieszczęście, którym jednak błyszczy promyk w dali:
To przypomnienia chwili, z wczoraj; chwili błogiej,
Co im wielką nadzieję rzuciła pod nogi,
To jakiegoś wieczora, w którym serce grało
Na wszystkich strunach myśli — i coś wygadało
Tak, tak bardzo lubego, że przyszła myśl płocha,
Że gdy, to co ja kocham — i ona to kocha!...
Nie! nie słuchaj mnie pani; (*ogląda się*) gdyby kto postłyszał —
Gdyby oni! (*pokazuje na chodzących w salonie*) to śmiechem
ten salon by dyszał,
Z kamieniem w ręku za mną gnaliby zgniewani,
A z nimi wespół — nawet może!....

Aniela

Kto?

August

Ty pani.

(Aniela opuszcza Augusta, zbliża się dostolika, mówi z ministrem słów kilka
August został milczący i smutny.)

Baronowa

(nadeszła do Brunona siedzącego z cygarem)

Jakże? czyście mówili?

Bruno

Tak, niby bąknąłem;
Troszkęśmy się strachnęli, wpół obiegli salę,
Robiąc alarm fałszywy; ja w miejscu stanąłem,
Do nogi broń, i czekam; (*kwaśniej*) ale...

Baronowa

Zaraz ale.

Jakieś dziecko; wy chcecie, by sobą nie władać,
Tylko w ten moment dobrze.

Bruno

Ha! nie; pracę zadać,
Herkulesowe prace, naprzykład bić czołem,
Albo wdzięków i cnoty zostać apostołem,
Latać jak kot z pęcherzem aż do wesela
Z dewizą: „niema w świecie jak moja Aniela.“

Baronowa

Jam te rzeczy przeżyła, a przecież nanowo,
Gdyby ktoś o mą rękę prosił, daję słowo,
Nawet gdybyś ty prosił — że — nic bez wahania....

Bruno

(wstając)

Czy tak? proszę o rękę.... do pocałowania.

Baronowa

(śmiejąc się, robi kilka kroków ku Anieli, idącej na ten wykrzyk)

Doskonały ten Bruno!

Aniela

(wesolo pytając)

Jakiż dowcip nowy?

Bruno

(poprawiając się w lustrze)

Stary, ze starej rzeczy, bo to z baronowej.

Baronowa

(śmiejąc się)

Jaki lampart! no proszę; czyto kochać warto
Tego trzpiota?

Bruno

Dla czego, że z myślą otwartą?
Nie zacham się jak młodzik, (*patrząc na Augusta drwiąco*)
że nie powiem który.

Aniela

(śmiejąc się niby)

A może ten ktoś śmielszej niżli pan natury.

Bruno

Doprawdy wiedzieć warto; wnet zrobimy próbę.
Że pani tak trzymasz, zatem jej osobę
Weźmiem na cel tej prawdy; bo jak Bóg na niebie,
Nikt was tak dobrze nie zna, jak wy same siebie.
Zatem, najprzód ja moje o niej zdanie powiem,
I w oczy: żebym się tak miłem cieszył zdrowiem,
Jak pani jesteś piękna, tak równie zalotna.

Aniela

(śmiejąc się)

Proszę!

Bruno

Jak główka mądra, tak trochę przewrotna.

Aniela

Proszę!

Bruno

Uporku dosyć, lecz to niezawadzi;
Jak trafi swój na swego, to sobie poradzi.
Świata dużo, kościoła tyle co potrzeba.
Wię się o tem, że posag dały dobre nieba;
Więc jest dumka i dosyć tej pocziwej woli,
Coby-to rada męża osiodłać powoli,
Aby nim kierować; bo przyznasz bez sromu,
Że łechce to i głaszcze zwać się panią domu; —
Więc z charakterem pani, kończąc tych dwie liter,
Piszę się — votre serviteur. (*Kłania się*).
A co, czy byłem śmiały? przyznajcie że panie.
A teraz zobaczemy co tamten wystrzeli — (*woła na Augusta*).
August chodź! (*nadchodzi August do kółka; on go wpół
obejmując nagle zapytuje*)

Co zamýślasz o pannie Anieli?

August

(zmieszany)

Jakto? co? ja zamýślał?

Baronowa

(śmiejąc się)

Ha! kalambur przedni

I w samém zapytaniu mocno odpowiedni. (*nadchodzi kompa-
nia od wista i hrabina; wszyscy słuchają*).
Bruno jest przedziwny!

Bruno

(błaznując z miniką)

Lecz my wiedzieć chcieli

Nie to, czy pan zamysła o pannie Anieli,
Ale — jak o niej myślisz, jak się panu patrzy,
Mówiąc, jak wy mówicie; no! śmiało raz, dwa, trzy,
Gadaj! goście słuchają.

Aniela

(nagle z znaczeniem do Brunona)

Co pan robisz? proszę!

W domu ciotki i w moim taki żart....

August

(nagle okiem dzięki poniósł na Anielę, zwracając pełne gniewno spojrzenie
na Brunona, mówi mocno, z przyciskiem)

Żart znoszę,

Kiedy tylko od pana Brunona pochodzi
Niedaleko on sięga i niewiele szkodzi.

Aniela

(z cicha)

Czyś pan myślał że... *(zmieszana nie kończy)*

August

(mocno wpatrując się w Anielę pokazuje palcem Brunona, a nie patrząc na
niego)

Właśnie pytał, co myślałem
O pani, kiedy z dziecka jej myśl zgadywałem,
W porannym naszym schowku i w wiejskim ukryciu.
Myślałem, że tak będziesz szczęśna w twojem życiu,
Że nieuczujesz bólu; jam komara zganiał,
Motyla co do ust twych, do róży się ślaniał,
Muchę brzęczącą, co tak nudziła swym brzękiem,
Nawet nieraz gawrona, co straszył swym stękiem.
Potem zeszedł na salon; twój przyjaciel młody

Rad był, że tobie, pani, czystsze niebo błysnie: —
Aż i tutaj, tak pełne, jak nasze ogrody,
W komary i w motyle, mucha się przecisnie,
Nawet gawron się zjawi.

Bruno

(junakując)

A to prawda szczerą,
Najszczerzej deklamując, dziób mocno otwiera.

August.

O! bom roił, że salon, ten przybytek cnoty,
Krasi pędzel malarza, zdoła zbytek złoty
Na to, aby w tym schowku niewiasty moc władła
Czysta bronią skromności, i tę czystość kładła
Wstępującemu w salon. Myślałem, jak mało
Słów jest, coby w przybytku takim nie zmałało.
Jak przed obrazem świętych drżała mi pierś trwogą,
Duma mi z czoła zciekła, chciwość pchnąłem nogą,
Aby się niepowlekła za mną w te podwoje;
I młodem myśli zdeptał, młody orły moje,
Aby się niedzierżnęły lotem zbyt zuchwałym.

Ha! com mniemał tak wielkiem, znalazłem tak małym,
Wierzaj, panie Brunonie, próżna moja praca,
Nieraz szukam młodziana, znajduję pajaca:
Zamiast skromności, zejść się z czołem przetartém,
A wiecznie zamiast z człkiem, to się zdybie z żartem.

Aniela

(z przymileniem)

Panie August!

August.

Co pani? (*Aniela coś cicho mu na ucho mówi*)

Minister

(chcąc złagodzić zmieszanie Brunona)

To! to warjat wieczny
Ten mój siostrzeniec, Bruno; ale jak serdeczny
Ten pan August! (*ściska Augusta za rękę*)
Na honor, tak śmiało ze światem
Wojnę toczy, aż miło....

Hrabina

(przerywając)

Skończyło się na tem,
Że pan minister przegrał.

Minister

Szczęście mi niesłuży.

Jeden z gości

Lecz tylko w karty.

Drugi

Prawda; daj Boże najdłużej
Takich nieszczęść jak pańskie.

Trzeci

Przecież i to nuda,
Kiedy kto wciąż zamyśla i wciąż mu się uda.
Ja lubię rozmaitość.

Bruno

Więc wolno zapytać,
Którą? Czy tę co można przy gazecie czytać?
(Śmiech ogólny, kobiety chodzą w okół salonu, mężczyźni biorą za kapelusze)

Baronowa

Ten Bruno doskonały.

Jeden z gości

(do ministra)

Jutro na wiseczka?

Wieczorkiem?

Minister

Jeśli zdołam, i owszem.

Drugi

(do ministra)

Więc sprzeczka

Nasza o te zakłady stoi i na jutro?

(Minister się kłania)

Jeden z gości

(biorąc się do wyjścia patrzy w okno)

Śnieg przypadł.

Inny

Będzie sanna.

Trzeci

Dobrze że mam futro.

(po lekkich ukłonach goście odchodząc w rozmowie cichej z sobą)

Pierwszy

(do trzeciego)

Pojedź ze mną!

Trzeci

Mnie blisko, więc wolę piechoto.

Weź Stasia

Pierwszy

(do drugiego)

Czy pozwolisz?

Drugi

Służę ci z ochotą. (Odchodzi)

Scena trzecia.

*Baronowa. — Bruno. — Minister. — Hrabina. — August. —
Aniela.*

Baronowa

Przecież jesteśmy sami, lub z wolą Anieli,
Jeśli chcesz, samibyśmy rozmówić się chcieli.

(znaczącym wzrokiem spogląda na Augusta, August chce się klaniać, widocznie pomieszany, Aniela go zatrzymała za rękę)

Aniela

(do Baronowej)

Gdy koniecznie — i owszem; lecz warunek włożę,
Że tam, gdzie ja być mogę, i pan August może;
Z resztą zabawa jeszcze, sądzę, nieskończona;
Widzę pana ministra i pana Brunona.

Bruno

Dla czegoż mnie do obcych grzeczność pani liczy?

Aniela

O ile wiem, pan Bruno z nami niedziedziczy
Ani jednakich imion, ni herbowym znakiem
Nie tyka.

Bruno

(z przyceiskiem)

A pan August?

Aniela

Pan August krewniakiem.

Bruno

Może bliskim?

Aniela

(z powagą)

Zapewne jeśli wyznać godzi,
Nawet grzecznością bliższy, niżli pan dobrodziej!

Bruno

(do Baronowej)

Daremnie nie oświadczaj, bo dziś w złym humorze.

Baronowa

Kto kocha ten się klóci; czy nie wiesz?

Hrabina

Być może.

Bruno

Niechby tak było, ciociu, a gotówem z duszy
Płakać jak bóbr; nieborak i Bruno się skruszy,
Aby osiąść skarb taki; lecz nie męczcie długo.
Chcę dziś być albo przyszłym, lub najniższym sługą.

(Minister cały czas mówi z Augustem, ten na pół słuchający, na pół niespokojny z toku mowy).

Hrabina

(do Anieli)

Moje życie! mamy tu projekcik w robocie;
On by nas uszczęśliwił....

Aniela

(wesół, z pustotą naiwną)

O — jak tylko ciocię

Uszczęśliwiłby, z serca czegoż-bym niedała!

A więc czekam i słucham; może ciocia chciała

Na Bielany, siurpryza, albo wieczór modny,

Już to pewno pan Bruno — (*do Brunona*) Pan takiswobodny,

Taki zawsze wesoły, dowcipny (*bierze go na bok*) no! proszę,
Niechże wiem, (*zacięra rączki*) wszak tak ciężko teraz o rozkosze.
Powiedz mi pan do ucha, August nieusłyszysz. (*bierze go na bok*)

Bruno

(do siebie)

Kapitałna na żonę, aż mi serce dyszy!
Wieczór, balik — już gore; widać krew rasowa.

Aniela

No cóż takiego?

Bruno

Tylko pół słowa.

Aniela

Pół słowa —

Choćby ćwierć, jam się reszty domysleć gotowa.

Bruno

(czule)

O gdyby! nie musiałbym dręczyć się tak wiele!

I mówiąc do anioła, mówić mu aniele!

On by poznał z ocz moich, on by poznał z czoła,

Że ma w mém sercu miejsce i godność anioła; —

Może myśl zbyt wysoka!

Aniela

Nie tak, jak potrzeba;

Bo pan pragniesz anioła, inni pragną nieba,

Zatem więcej od pana. Lecz cóż to do rzeczy

Ma wspólnego ten anioł? Pewno, nikt nieprzeczy:

Lepiej lubić aniołka, niżeli djabełka.

Bruno

(urażony)

A wie pani, dla kobiet — to lepsza igielka

Nad dowcip.

Aniela

A dla męża zacnego myślenia,
Lepszy uśmiech z pod serca, niż dowcip szydzenia.

Bruno

(odchodzi prędko od niej do Baronowej)

Sam djabeł rady nieda; jak zacznie przycinać,
Zamiast się jej oświadczać, muszę się odcinać.
Róbcie sobie co chcecie; me siły zwątlone.
Weźcie ją, zmówcie, zwiążcie, dajcie: ot masz żonę;
To już wtedy dam radę, przysięgam — me panie! (*siadając*)
Lecz teraz na kanapie kończę me staranie.

(Kobiety wracają do Anieli)

Hrabina

Ależ moja Anielko.

Baronowa

Tak lekce, tak mało

Ważysz przyszłość.

Aniela

Co? przyszłość? Toż się paniom zdało,
Że przyszłość do mnie zaszła, i tę przyszłość drogą
Lekka Aniela, lekką odepchnęła nogą?
Nie, to nie przyszłość.

Hrabina

Zawsześ ty dzieckiem upartem.

Aniela

Nie, to pan Bruno przyszedł, z wiecznym swoim żartem,
Nawet go moje oczy; dobrze niepoznały
Bo wdział maskę czułości, lecz się usta śmiały
zdradziły panicza, wesola to główka.

Baronowa

Ależ słowo Anielciu —

Aniela

Nawet i pół słówka
Niechcę, niemogę słyszeć; zresztą to niegrzecznie,
Kogoś tak męczyć ciągle, koniecznie, koniecznie.

Minister

(ucinając rozmowę z Augustem)

Ja nie będę natrętnym i mój ukłon złożę.

Aniela

Pan minister natrętnym? O nie, nie, broń Boże!

Minister

(całując ją w rękę do Augusta)

Więc jutro już w mém biurze będziemy się widzieli.

August

(kłaniając się ministrowi)

Dzięki!

Minister

(ciągle trzymając rękę Anieli, po ukłonie obojętnym, damom, pół głosem do Augusta)

O — pan dziękować masz pannie Anieli.
Dobry protektor pański kazał, sługa musi.

Aniela

(ściskając mu widocznie rękę)

Dzięki!

Minister

O! wierzaj pani: pierwszy raz kołącą
Piękne usta proszącej za tak piękną pracą.

(n, s. wdziękając rękawiczki)

I tak nieźle, bo August ze mnie nie wydusi.
Tyle, co ten mój Bruno. Więc posag Anieli
Utrzymam dłużej; długo? ha! będziem widzieli.

August

Nawet za sprawiedliwość, dziękować jest za co!

Minister

(odchodząc, patrząc w Anielę)

Cóż jeszcze, gdy jest komu!

Aniela

(mile do Augusta)

Niech ja pierwsza życzę:

(do wszystkich z widoczną radością)

Pan August sekretarzem został.

Bruno

(zrywa się z kanapy i w pół obejmuje Augusta)

Niech policzę,

Jak ci serduszko puka, panie sekretarzu.

Patrzcie panie, ten ogień co mu w oczach tleje,

Mówi, że August ożył bo zyskał nadzieję.

Czasbo, czas żyć dla swoich, mój szkolny nudziarzu.

No! założę się: wkrótce — jak pieniądz przygrzeje,

Śmielszym krokiem suniemy na bity gościniec.

Baronowa

(do hrabiny)

A z niego się wyrabia przystojny młodzieniec.

Hrabina.

On wyjdzie na człowieka.

Bruno

Byle nie na ludzi
Wyszedł; bo deptając głowy, to język rozbudzi,
Co go kiedyś ukąsi.

August

O język dbam mało,
Byle serca nietknęli; bo pod twardą skałą
Tych piersi krwi tak wiele, co się rwie z łoskotem,
Że, ktoby tknął tej tamy — obrzuce go błotem.

Bruno

Ja zaś, chociaż zgołąbkiem, mam serce spokojne; (*podając
rękę Augustowi*)
Tu zawsze wolę pokój; (*do Anieli*) lecz tu wolę wojnę! (*śmie-
jąc się odchodzi*)

Baronowa

(*chodząc z hrabiną*)

Trzeba nam się ułożyć. (*patrząc na mały zegarek*) O! jeszcze
dość wcześnie;
Chodźmy do siebie.

Hrabina

Proszę! (*wychodzą w boczne drzwi*).

Scena czwarta.

Aniela — August.

Aniela

Jak mi wciąż boleśnie
Targają się, Augustcie, two burzliwe usta,
Z tym, co świat zwykle znosi; ja pana Augusta,
Widzę, nigdy nie sproszę, abyś miał dla ludzi
Inną twarz, jak dla siebie, lub mnie.

August

(z uśmiechem)

Wszak ten łudzi,
Jeśli nie powiem, kłamię, co nosi dwie twarze.
Miałbym w uczuciach kłamać? O niech mnie Bóg skarże.
Dosyć mu chylę pracy, potem czoło myję,
Pod jego jarzmo ustaw krwawą zginam szyję,
I nie narzekam, pani! Lecz niech mi zostawi
Wolność uczucia bólu, gdy mi serce krwawi.
W drodze młodego życia jak kat stanął ku mnie,
W drodze mego myślenia najpiękniejszą przedzę
Odgryzł, i na rozbitkach myśli, czucia, dumnie
Jeszcze mi rozkazuje, śmiać się nad mą nędzą.
O nie! śmiać się nieumiem, ale gryźć to umiem;
On rozumie mą nędzę, ja jego rozumiem.
Jesteśmy sobie równi; każdemu coś trzeba:
Jemu brak serca, mnie brak jeno chleba.
Więc jam wyższy od świata, jak od stóp do powiek,
Między mną a nim przedział: on świat, a ja człowiek;
On znosi, ja buduję; a choć stare szmaty
Pięknym upstrzył galonem, to odzież, to graty,
Niegodne młodym duszom, za krótkie na rozum,
A za wąskie na piersi.

Aniela.

Lecz Augustcie, zrozum
Choć raz, że my do świata—(*mieszka się*) raczej ty do świata,
Niż on do nas stosować powinien swe prawa.
Nam powinność tak piękna, powinność tak łzawa,
Powinność co to rodzi siostrę ci lub brata,
Każe stąpać tą drogą, którą idą ludzie.
Wiem ja, jak w młodem sercu, w tym anielskim cudzie,
Powstaje nieraz gromka, nawet słuszna wzgarda
Na światowy obyczaj, na cenność małości,
Na uleganie czemuś — komuś bez wartości;
Lecz jeno taka szkoła męzkim sercom hart da.
Nie uwierzysz Augustcie, jakto pysznie, miło,



Takim ognistym sercom, w które się wpatrzyło,
Nadać ten hart światowy, zatrzymać ich okiem,
Widzieć uśmiech w ich twarzy, chociaż ból pod bokiem;
Czytać pogodę oka, choć łaża tak już blisko,
Że jeno spłynąć kusi serce; to zjawisko
Wielkich dusz opieluszyć w światową bieliznę,
Że będzie cicho marzyć, choć ma w głębi bliźnę.

August

O! zatrzymaj Anielo, zatrzymaj dla siebie,
Tak czarowne pojęcie powinności światu;
Powiedz je przyjaciółce swojej, swemu bratu,
Wszystkim, co mogą z tobą być, albo dla ciebie; —
Ale nie mnie Anielo! O! oni uwierzą,
Pokochają ten przymus, czołem mu uderzą.
Jabym sam tak go kochał, gdyby.... gdyby można...
Słuchaj pani! — Anielo słuchaj; myśl pobożna,
Niewinna myśl ma w klęczkach do ciebie upada,
Dawny młody przyjaciel do serca ci gada
I modli... bój się Boga! Anielo nie gadaj
Tym głosem, okiem, słowem, z bratem, przyjacielem,
Ani na świecie z nikim; bo, słuchaj... bo z celem
Miniesz się, zbawisz życia, szczęścia.

Aniela

Co?

August

(z prędkością)

Niebadaj!

Niemów, niepatrzaj na mnie, odejdz! bo — szalony —
Nie wytrzymam.

Aniela

(z czułością)

Mój drogi —

August

(w największem uniesieniu)

Nie, nie! (*nagle wstrzymuje się*)
Jam zgubiony!

(po pauzie uspokojenia z uśmiechem smutnym)

Ot! widzisz, twe nauki skutkowały bardzo.
Anioł stróż mej młodości walczył z twym aniołem;
Już teraz uczuciami wspólnymi nie gardzą,
Podali sobie ręce; ot tak (*bierze jej ręce*) razem społem,
I widzisz: pierwsza próba, jak ją już pojąłem;
Wszakże jestem wesoly, Anielo, wesoly.

(pokazując na serce)

A co tam się ozwało, to tem ludzie wzgardzą,
A nawet niech nie wiedzą dwa nasze anioly.

Aniela

O! tobie coś na sercu ciężkiego, Augustcie?

August

Zkąd wiesz Anielo? Zkąd wiesz? nie, prawie nie zgola.
Ot czasem mnie ponudzi światowa mozola; (*z uśmiechem*)
W ówczas płaczę słowami, jak gdyby w dopuście.

Aniela

Oj! niedobryś mój Augustcie:
Przedemną taić, ze mnie naigrawać....

August

Anielo! Wszakżeś sama kazała udawać.
Jam z światem mocny; ale, widzą nieba,
Przeciw tobie i sobie mnie maski potrzeba; —
Nie zdzieraj maski!

Aniela

(litośnie)

Siostra!

August

Choćby siostra,

Chociaż-by brat mój, ojciec, nawet matka.

Nieraz przed Bogiem bronię do ostatka

Myśli szatańskiej, co jak skała ostra

Pruje mi piersi, a pieści jak siostra.

Aniela

Tak mało wiary...

August

Anielo! Anielo!

Nie kończ, nie badaj; niech tak zmierzchy stoja

Nad mą przyszłością, jak mgły nad topielą.

Bo jeśli spragniesz zjaśnić przyszłość moją,

Anielo! bój się o swoją.

Aniela

I czegoż bać się? Wszak ty, taki mocny,

Dawnoś mnie wkołił w bój, co wiesz z światem.

Dawniej się bałam; był to strach ponocny

Dziewczynki małej, co to drży nad kwiatem.

Dziś kwiat Augusta w piękny owoc zrasta;

Nad nim się chyli nie dziewczę — niewiasta;

I jeśli w burzę twą zajrzeć ośmieli,

To ją i zniesie, i sercem podzieli.

August

Anielo nie kończ, bo w tych słowach płomień,

Skra, co tak pada na życie gwałtownie,

Że jeszcze jeno jeden, jeden promień —

Obaczysz pożar, głównie.

Próg twego domu będzie mi wałem —

Chwile przeszłe zgorzeliskiem —
Chęć moja szaleńcem —
A ja — zwałiskiem!

Aniela

(biorąc go z czułością za rękę)

Nie; ty będziesz Augustkiem, ja będę Anielka,
Co pod jabłónką siadali wesoło,
I jeśli wbiegła chmurka na ich czoło,
W ich obu oczach razem była łzy kropelka.

August

Więc wybiegnij z serca mego,
Myśli dziwna, dzika, szumna —
Strzeżona od dnia białego —
W swych okowach harda, dumna,
Śmielsza od szaleńca samego,
Krepowana i spowita.
Lub ci nowe życie zwita,
Lub zkamienie z córką Lotha! *(po pauzie)*
Czy wiesz teraz Anielo?

Aniela

(bojaźliwie)

Widzę, żeś zmęczony;

Uspokój się Augustcie.

August

Ho! już teraz późno.

Na sam szczyt wieży sprowadź warjata,
Którego skakać brała ochota,
A potem rzeknij: „Stój“ — O! nie stanie szalony.
Anielo! ty masz warjata, nie brata.
Moją chęcią byłeś — ty jedna;
Życie z tobą — moim szaleńcem;
Ja sam niewiem jak kochałem.
Lecz wiem, że ma dusza biedna,

Jak chciała płakać — płakała wraz z tobą,
Chciała się weselić — wymyśliła się w ciebie;
Dzień bez ciebie był żałobą,
A zawsze — zawsze trzeba było ciebie.
Nawet, kiedym zamyślał dla matki o chlebie,
Jeszcze do pracy ciebie wzywał — ciebie!

(Aniela milczy; widać walkę w jej twarzy i poruszeniach)

Chciałaś pani wnetrze zbadać,
Sądząc z czoła: chmury — chmury —
„Widzi mi się“ pomyślałaś.
Teraz pamiętaj: z mężkiem sercem nie trza gadać;
Gdy w czole chmurno, grom z niego zwykł padać,
A grom nie bije do góry...

(po chwili)

A teraz żegnać — żegnać nam przychodzi.
Zwróć choć twe oko łaskawsze —
Choć w bliskie życia; gdy ten grom ugodzi,
To trzeba żegnać na zawsze!

(klania się i chce odchodzić)

Aniela

Stój!

August

(zimno)

Czego czekać?

Aniela

(waha się)

Ja....

August

Lecz świat Anielo?

Ja cię rozumiem! O, piękna twa dusza

Czuciem, litością nademną się wzrusza.

Lecz ja — ty — puść to w obieg: jak się uwesela!

Wszak miałaś próbkę, jak Bruno dworaczył,

Gdy mię podwójnem słoweczkiem zahaczył.

Świat, ten niewolnik i tyran młodziana —
Ten zbój najszlachetniejszych popędów rozkwitu —
Ten podlec, co lży głowy, a liże kolana —
Przyjaciół jeno złota i dobrego bytu: —
Powiedz mu o biedaku Auguście,
Z którym ledwie pozwalał na dawną zażyłość;
Powiedz mu, że on miał w uście
Dla ciebie miłość — (*śmiejąc się szyderczo*)
Ha! ha! czujesz tę śmieszność?

Aniela

(urażona z mocą)

Auguście!

Scena piąta.

Wchodzą prędko Baronowa — Hrabina — Bruno.

Baronowa

(śmiejąc się prowadzi za rękę Brunona)

Patrz! proszę;

Sądziłaś, że odjechał? że powożował? —

On w pokoju hrabiny w salopy się schował,

I to by nas podsłuchać. A — już za to wnoszę,

Abym Bruncia nie kochać, lub skazać na karę.

Aniela

(przechodząc do siebie z myślą nagłą)

Pani tak sądzisz? dobrze. A więc w przestępstw miarę,

Kto zwinił ciekawością — niechaj tem przypłaci;

Chociaż na tem pan Bruno nie zyska, nie traci —

Ale zawsze coś niby, ot — będzie nowina.

Zatem....

(błędnie, trochę wahania; wtém nagle do Baronowej)

Pozwoli pani i ciocia hrabina —
A i pan Bruno, jako oskarżony —
Zaprezentować sobie: *(wskazując Augusta)* To mój narzeczony.

Hrabina i Baronowa

(z krzykiem)

Co?

Bruno

Kto?

Aniela

Pan August. *(Wszyscy w osłupieniu)*

(Aniela moeno do Augusta)

Masz we mnie rywalkę;

I ja wraz z tobą świat ten wyzywam na walkę! *(odchodzi).*

Baronowa

(do Brunona szeptem)

(Bruno zamyślony nie odpowiada) Czy żart?

(Do hrabiny)

Czy śmiać się z tego?

Hrabina

Dziwny czasem pomysł

Miewają takie główki, jak jej.

Bruno

(do kobiet ironicznie szeptem)

O — wasz domysł

O jej ku mnie skłonności prawdzi się jak rzadko!

Chyba mi ją okaże zostawszy mężatką.

Ale wyznam, me panie, nie takiego chleba

Brunonowi dziś potrzeba. *(kłania się damom a zbliża się do Augusta; coś smutku, coś bólu widuć w jego mowie)*

Panie Auguście, pozwolisz mi chwilę;

Wszak idziem z sobą — chodziliśmy zawsze: —

Teraz się pono rozejdziem. Łaskawsze
Tobie się ścielą drogi — mnie nietyłe;
Lecz jeśli szkolnych uczuć wspomnienie nie kłamie,
Choćby raz — smutek, radość — wezmą się pod ramię.

(bierze go pod ramię i wychodzą obadwaj)

Hrabina

Wyszli.

Baronowa

Czy zrozumiałaś?

Hrabina

Lecz wyszli dłoń w dłoń

Baronowa

(pokazując rzutem pojedynkę)

Aby stanąć naprzeciw.

Hrabina

A niechaj Bóg broni!

Toż-by się rozmógł hałas w wielkim naszym świecie.
Niedość i tak, że każdy....

Baronowa

Lecz słusznie, proszę cię.

Gdzież wybór między naszym Brunonem, — Augustem!

Tutaj imię, majątek — tam ni to ni owo;

Bo wątpię, by się bardzo tą sekretarżową

Chciano zwać.

Hrabina

Czegoż było z takim wielkim szustem

Czepiać się? Na mój honor, nie podniosę oczu

Przed światem.

Baronowa

Czekaj jutra: może w jakim koczku —

Lub w prędkości fiakrem — skoczą do kościółka,

By anioł prędzej w rączkę mógł cmokać aniołka.
Bo co to u nich świat ten!

Hrabina

Wierz mi: co słów stanie,
Aniela już odemnie usłyszysz kazanie.

Baronowa

A ja wszystkie światowe podstroję figury,
Że w nich będą się patrzeć jak w karykatury.
Obaczysz.

Hrabina

(smutno)

Cóż obaczę? Przy swoim obstanie.

Baronowa

Kobiecie świat zwyciężyć, w którym ona żyła —
Odwyknąć od zwyczajów, co śniła, pieściła —
Być śmieszną, gdzie się zwykle czuła uwielbianą: —
O — to niełacno! Aby tak dalece zmałeć,
Na to nie trzeba kochać, lecz z miłości szaleć;
A Anieli szła taki jeszcze nieporuszył.
Za długo świat ją wielki w uczuciach pieluszył,
Za nadto dał o sobie wysokie pojęcie,
By się długo błąkało to słabe panięcie.
Wróci ono....

Hrabina

Daj Boże!

Baronowa

Świat wyzwąć na walkę!
O — za słabą ma August w Anieli rywalkę!
Wszystkiego tak użyję, wszystko tak ułożę —
Obaczysz, sam mi August w walce dopomoże. (Odchodzą)

Scena szósta.

Ulica Warszawy. — Krakowskie przedmieście. — Posąg Zygmunta widać w dali. — Pozapalane rewerbery. — August i Bruno idą z sobą rozmawiając.

Bruno

Widzisz: pod taką maską wesołości — śmiechu,
Nosilem tyle bólu — tyle nieszczęść — grzechu;
Więc niedziw, że kasała moja myśl wesoła,
Widząc spokój szlachetny — szlachetnego czoła.
Daruj; to jakby ranny — to jakby w niedoli,
Co rad widzieć, gdy jęczy kto, albo gdy boli;
Bo nie wyższy od niego.

August

Więc i to niedziwo,
Że mi się, mój Brunonie, wydawałeś krzywo,
Wspak koleżeńskiej myśli; gdy ty i ja mały —
Razem nam serca, dusze — w jedne piłki grały.
Byłeś tak dobrym....

Bruno

A ty — tak zawsze zuchwały.
Bruno czy dzielił z tobą łakotkę godową,
Czy darem łamał: — ty tak urzędową
Stroiłeś minę, zem malcem pojnował,
Jaki gwałt dałeś sercu, kiedyś dar przyjmował.

August

Bom ja ledwo chleb kasał, gdy ty paniczował.
Słuchaj, Brunonie: czarne w mojem sercu ziarno!
To jakaś łaska Boża, że tak leży marno;
Ale czuję że leży, bo często się zżyma

Pierś moja, niby skromna, chuciami Kaima.
Może biada przyszłości mojej, jeśli w burzy
Rozbudzone, na kiedyś kłami się wynurzy.
Bo czuje mój Brunonie, że wszystko pogrzebie,
Gdyby mi coś stanęło w żądy na zawadzie;
Gotówem targnąć pęta, słabe same z siebie,
Które mi cnota, tklivość i jakiś wstyd kładzie —
Wstyd pocziwego serca, bo to wszystko niczem....

(w pół głośno w pół z zadumą)

Może tak u mnie jak i przed świata obliczem.

Bruno

Słuchaj, tyś dziwny człowiek; bo u ciebie chwila,
Co ci nadaje szczęście i przyszłość umila,
Wpędza rozpacz na usta, a chmury na czoło.
O — gdyby moje troski zawiodły w swe koło
Ciebie dzisiaj, Auguście, ha! to-byś zwarjował!
Wiesz ty, że całe szczęście i los, com budował,
I ostatni ratunek topielca, co zbity
Wodami już — już chytyta, wydarł mi....

August

Kto ?

Bruno

Ty !

Ty — ty! swem ożenieniem. Słuchaj: to dwaj bracia —
Dwóch nas młodych kolegów szkolnych dzisiaj gada,
I, jak ongi, myśl jeden przed drugim spowiada.
A ja ci mówię, że mnie bierze desperacja!
Na honor, chyba sobie w łeb przyjdzie wypalić!
Bo to.... Holofernesa niewiedzieć jak zwalić;
A do zwalczenia jego wiedzie wielka racja,
Bo o kapitał, procent — codziennie walić będzie (*smutno*)
Tą razą żart; nie żartem ja zginął Auguście.
Choć to brudna — lecz brudna gdy w sercu; niech w uście

Również będzie, bo szkolni niepowinni kłamać: —
Ja chciałem się z posagiem, nie z Anielą żenić;
Przez nią z długów raz w życiu chciałem się wylenić.
Ja byłbym ją szanował, nawet kochał może...
Byleby z długów — z długów wyleźć, o — mój Boże!
Jabym tak teraz skąpił, takbym pracąłożył,
Byleby dawny spokój mojej głowy ożył.
Nie otwórz oka, abyś nie myślał zkąd życzyć!
Nie zaśnij, byś nie marzył, że puka wierzyciel;
Śnić nawet — śnić o złocie, jak skąpiec marzyciel —
To mój stan dziś Auguście. O! czyliż nie snadniej.....

(pokazując na głowę)

Palnąć i raz zakończyć?... *(zadumał się, nagle urywa niby wesoło)*

Ot, plotę. Wiesz? zgadnij

Gdzie jutro będę?

August

(zwolna znacząco)

Ty będziesz w Warszawie —

I spokojny...

Bruno

(z znaczeniem)

O! pewno.

August

(zawsze zwolna)

Bo ja im w zastawie

Imię moje z poręką na wekslach położę,

I będą czekać.

Bruno

August! August — w imię Boże —

Nie rób nadziei nawet wypoczęcia doli;

Bom ja już tak zhartowan', że: boli? — niech boli.

Bo gdybym zaśnił pomoc, a pomoc przepadła,

To jakby z twojej ręki kula na mnie padła;

I na sumieniu zapisz trupa przyjaciela.

August

Ho! co ciebie tak rani — to mnie rozwesela.
Prawdę rzekłeś: jam dziwny? ale wiesz, ot teraz
Swobodniej mi na sercu. Mówiłeś: niech gada
Szkolny kolega z szkolnym; więc teraz spowiada
August szkolnik. Pamiętasz? pamiętasz, jak nieraz
Tyś mnie obdarzał ciastkiem, albo modną fraszką?
Tobie dawać — to było zabawą, igraszką;
Mnie płaczem — mnie ból serca; o! bo moja bieda
Nigdy mnie tobie sprostać, nigdy oddać nie da.
Gniotłem twoje darunki, bo mnie tutaj gniotły; (*wskazując serce*)
Ręce moje — bez złota — były jak te miotły,
Któremim musiał zmiatać ogryzki dla siebie,
A mieć dziękczynne czoło — wesołe dla ciebie.
Ho! to był grunt tak dobry na czarne me ziarno,
Że omal nie zakwitło na hańbę; dziś marno
Pójdzie, bo dzisiaj siebie już inaczej ważę;
Obdarzyłeś: — poczekaj, i ja dziś obdarzę!
Niemam majątku, ale mój kredyt ma imię;
Każdy z twych wierzycieli może chętnie przyjmie;
A potem jakoś z pensyi odłożysz... Zobaczym —
Chodź do mnie... (*biorąc za rękę Brunona*)

Bruno

(w rozczuleniu)

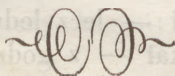
O — Augustcie!

August

Termina oznaczmy...

Obaczysz — jak to pójdzie! (*odchodząc*)

(Koniec aktu pierwszego).



AKT II.

*Cabinet Ministra — na biurku mnóstwo papierów — przy nich
siedzi zamysłony Minister.*

Odźwierny

(uchyłając drzwi melduje)

Baronowa!

(wchodzi Baronowa)

Minister

(zrywając się z siedzenia)

Tak rano — pani Baronowa!

Już to jej grzecznej łasce niemożna pół słowa —

Ni nawet pomyślenia jakiego powierzyć;

Bo zaraz tak potrafi usługą zabieżyć,

Że ni czasu zostawi na podziękowanie.

Baronowa

A więc już wie Minister?

Minister

(z uśmiechem)

O — łaskawe panie,

Każdy wasz czyn jest jasny — bo pięknością świeci,

I jak piękność na skrzydłach nowin — prędko leci.

Więc pojechał?

Baronowa

Pojechał — lecz ledwie nie ledwie;

Męczył się, zrywał, ciskał — z godzinę lub ze dwie,

Zanim zrozumiał przecie, że honor — los jego
Zawisł od tego kroku — i to tajemnego;
Zanim zdołałem przepześć, by czasu nie zbawił
Na widzeniu z Augustem — i nam to zostawił.

Minister

Więc August?

Baronowa

O tem wszystkiem nie wie ani słówka.

Minister

Widzi pani, z majątku jego ni złotówka
Niebyłaby została, tak długi zgrubiały
Procentem; ale teraz może wyjdzie cały.
Lichwa całkiem odpadnie — a zaś kapitały
W rozpłat. Zresztą — obaczym.... to rzecz finansowa;
Lecz w niej ni kroku, gdyby nam to Baronowa
Nie była ku pomocy; bo mnie niewypada,
Jako urzędnikowi i jako krewnemu,
Wiedzieć lub coś powiedzieć, choć bratu samemu;
I co wiem jako człowiek — minister niegada.

Baronowa

Ja to czuję i umiem domyślać się.

Minister

Przecie,

Niech pani wierzy, że są takie rzeczy w świecie,
Co to bolą, choć niby człek ich winien użyć;
A używając — można u drugich zasłużyć
Na jakieś posądzenie; słowem, że ta sprawa
Nie jest po sercu mojem, a ma doń swe prawa.
Szkoda, że w to wpłątany August; bo Augusta
Żal mi. Lecz —

Baronowa

Naturalnie; i komuż myśl pusta
Może przyjść, że minister chcesz lub możesz życzyć...

Minister

Zapewne; jednak — bo któż może to obliczyć
Wszystko jeśli wierzyciel nie całkiem zawierzy
Słowom mym i w popłochu w swe prawo uderzy.
Ha! uratowan' Bruno — lecz August zgubiony. *(te ostatnie
słowa dobitnie wymawia i mocno patrzy w Baronowę)*

Baronowa

(wstaje prędko wskazując na przedpokój)

Podobno tam czekają?

Minister

Tak jest, wierzyciele
Brunona. Ja zaś z nimi mówić tak znów wiele
Nie mogę, wprost namawiać lub prosić — któż prosi?
Minister? a — minister! cały świat rozgłosi...
Może-by Baronowa — *(ciągnie ją w rękę)* chwilkę poświęciła,
Do czekania dłuższego — choć rok — uprosiła.
Tymczasem ja do bióra... *(dzwoni; wchodzi odźwierny)*
Wszakżeś przyzwoliła?

(czyta z karty odźwiernemu)

Pan Czeski — Sozen; prosić. Niech przy Tobie chwała
Będzie.

Baronowa

(śmiejąc się znacząco)

Dobrze; rozumiem....

Minister

(wychodząc do siebie)

Ona zrozumiała!

Scena druga.

Baronowa — Czeski — Sozen z wieloma ukłony, nie widzągo Ministra, cofają się ku drzwiom.

Baronowa

Panowie do ministra?

Czeski

Tak, wielmożna pani.

Baronowa

Zaraz przyjdzie. *(pauza)* Panowie podobno wmieszani
W równe memu nieszczęście?

Czeski i Sozen

(poglądając po sobie i niemogąc się nastroić)

Tak!... albo... być może...

Baronowa

Z jednej dobroci serca pod jednake noże
Wpadliśmy; ten pan Bruno —

Sozen

Czy i pani życzy?

Baronowa

Jak komu.

Czeski

Ten chleb, pani, okropnie zwodniczy.
Siostrzan pana ministra zabił nas —

Sozen

Zrabował!

Czeski

(trącając go łokciem po cichu)

Delikatniej! Minister może się gdzie schował
I słuha.

Sozen

(zmieszany)

Ny! zrabował — ni — ale załapił;
Ny! i uciekł, że gwałtu.... że człek nieprzespieczny!

Baronowa

(do Czeskiego)

Panie ten — pan się zdajesz rozumny, stateczny;
Mogę się panu zwierzyć, co wiem (*pokazując niby stołek*
ministra) z pewnej strony:
(*z cicha*) Pan Bruno umknął, prawda; ale — namówiony!
Jego ręczyciel, August, tak umiał zkartować,
A to by nas oszukać lub — coś wytargować.

(Czeski i Sozen robią znaki zadziwienia)

Czeski

Pan August?

Sozen

Wun! ten August tak grubo pocziwy?

Baronowa

(kiwając głową)

Ten... ten sam...

Czeski

Tak stateczny!

Sozen

Salomon prawdziwy?

Baronowa

Ten... ten sam...

Czeski

Co to się ma żenić tak bogato?

Baronowa

(śmiejąc)

O! tylko niech panowie spuszczać się na to,
Że się ożeni; dobrze wyjdziecie na wierze!

Sozen

Nu, wszak to wszyscy mówią.

Baronowa

(do Sozena)

Ale ja w tej mierze
Świadoma trochę bliżej; jego narzeczonej
Majątek wszak jest w ręku u pana ministra,
Więc mogę lepiej wiedzieć niż pan.

Czeski

(do siebie)

Jam zgubiony!

Sozen

Ny! co radzić — jak radzić? Pani, co tak bystra
I tak pięknie rozumna — i tak piękna ślicznie,
Co pani będzie robić?

Baronowa

Ja zaraz publicznie
Do sądu wexlowego — bo, jak wybadałam,
Nawet on... (*pokazując na kszesło*) widzi słuszność — słowem
już podałam

Na Augusta —

(Sozen chce iść, Czeski zatrzymuje go za połą)

Baronowa

Bo jego jak dobrze się ściśnie,
To nam i wszystko wróci i o targ niepiśnie.

Czeski

Lecz pan Minister za złe...

Sozen

Mój pieniądz — cóż złego?

Baronowa

Widzisz aspan, Minister nic niema do tego...

Scena trzecia.

Minister

(z papierami wracając)

Przebaczy Baronowa; tylko król miał prawo
Oderwać ztąd, kiedy jej łaska' mnie zaszczyca.

Sozen

(do Czeskiego)

To bardzo wielka dama...

Czeski

(do Sozena)

Teraz się zabrać żwawo.

Minister

(do Baronowej)

Ci panowie?

Baronowa

(głośno)

I ich już doszła tajemnica

Tak przykra Ministrowi; Bruno.... coś im winny....

Minister

(niby zmieszany)

Ach ten Bruno, wie pani, i winny — niewinny!

Cóż mam robić? ja chciałbym... lecz sam teraz, proszę,

Na mym majątku panny Anieli dług noszę;

Zresztą — niemoge, moi panowie! Cóż chcecie?...

Czegóż znowu bez pewności tak wszystkim dajecie?

Czeski

Pan August ręczył....

Minister

(niby zdziwiony)

August? Nie; to być niemoże.

Sozen

(do pugilaresu)

Ny! dowód Jaśnie Wiel:

Minister

J... J... co mi pomoże!

Baronowa

Niech płaci —

Minister

Ależ.... może zaczekać panowie...

Zresztą, ja wam nie mogę radzić; każdy sobie...
Bo tu żal sercem miota — a dla was strat dosyć.
Wreszcie — z wami Minister mówi, a ten prosić
Niepowinien, lecz pełniąc co każe ustawa,
Mających prawne spory odsęła do prawa...

(niby znużony gwałtem sobie zadany młotem tłucze twarz chustką)

Czeski

(do Sozena)

To wielki człowiek — poczciwy jak mało.

Sozen

On być powinien Bankier.

Czeski

Więc nam niezostało

Jak korzystać Jaśnie....

Sozen

Jaśnie... *(wychodzą z ukłonami głębokimi)*

Baronowa

(do ministra)

Nie mogłam niestety!

Com prosiła, błagała: — jakby twarde skały!

Jeszcze ich się szydercze słowa urągały.

Ani doby niechcieli czekać.

Minister

Zawierz pani,

Jak mnie to męczy — jak mnie srodze rani

Los Augusta; bo razem żal mi i kobiety,

Tej poczciwej Anielci — tak się zaplatała.

Baronowa

Lecz jeszcze od Ministra nic nie zażądała
Ze swych sum.

Minister

Owoż szczęście, zem je na dwa lata
W Bankową grę papierów w Paryżu umieścił;
Bo renty ślicznie grają — ztąd piekna intrata;
Inaczej byłby niemi pan August szeleścił.
Choć — prawdę mówiąc — więcej, więcej winien Bruno

Baronowa

Już to ja niewiem pewno... ale są powody,
Dla których August ręczył. Bruno zbyt młody...
Nierozważny... u niego wspierać rzecz tak miła...
I nie jedna się sumka tocząc zatoczyła
W kieszonkę ręczyciela; choć temu niewierzę —
Ale mówią; może to źli ludzie — nieszczercze...
Co bądź, biedny Brunonek! Płacę za nim prawie,
Jak on się będzie nudzić po milej Warszawie;
On dosyć ukarany, bo nim grzeszki runą —
To jakiś czas zabawi.

Minister

Gdy tak często bredzi,
Nie żal, że w dobrach pani troszkę to odsiedzi.
Tymczasem —

Baronowa

Żegnam pana.

Minister

Dzięki — jeszcze dzięki!
Dziś będę miał to szczęście? Wieczorek maleńki...
Dyplomatyczny wieczór... z całej płci niewieściej
Wybieram jedną, co wzór dla nas w sobie mieści...
(Baronowa ściskając mu rękę odchodzi)

Minister

(dzwoni; wchodzi odźwierny)

Pan Sekretarz!

(Odźwierny wychodzi)

(do siebie) A teraz — największe zadanie!
Sięgnąć w głąb człeka, rzutem przejrzeć jego drogę —
Kiedy go burza chwyci w bystre szamotanie —
By zręcznie poddać rękę lub podsunąć nogę;
Gdy miasto wiotkiej trzciny — skalny grunt dobędziem...
Z zawady mych widoków zrobię go narzędziem...
Ha — to jutro pokaże; — dziś róbmy na jutro.

(wchodzi August)

Scena czwarta.

August i Minister

August

(oddając papiery)

Instrukcye posłannika gotowe przynoszę.

Minister

(odbierając)

Dobrze; ino się pewne tam zatargi utrą —
Będą w porę. Bo widzisz, trzeba posłać głowę,
Nogi... i złote nogi mamy już gotowe:
Ambassador tytułem i z rodu i z mienia
Gotów; lecz z dyplomacją nie miał do czynienia.
A więc trzeba podeprzeć Baala naszego
Sekretarzem, co-by znał i myślał za niego.
Wiesz kogo?....

August

Zdatnych wielu —

Minister

Znam tylko jednego;
Lecz na to czas. — *(Zmieniając ton)*
Jakże tam... widziałeś Anielę
Dawno?

August
(z ukłonem)

Wczoraj.

Minister

Czy zdrowa? A kiedyż wesele?
Już to ja... ja się staram, by były pieniądze;
I niebawem z Paryża wiadomość, jak sądzę,
Wraz z brzęczącą nowiną oddam wam do rączek.
Ale w dzień wesołości waszej, w dzień obrączek,
Niezapomnijcie o mnie; i stary ma w sercu
Młodą ochotę: — wytnie kielich przy kobiercu
Za waszą przyszłość...

August

Kto tak przyszłości pomagał
Jak Ty, szanowny panie, to grzech aby błagał,
Gdzie go prosić zaszczytem, a mieć będzie szczęściem!

Minister
(smutno)

Lecz niewiesz, że Anielka tem swoim zamężciem
I moją dyplomacyę w ruch wprawia niezwykle...
Bruno — znikł...

August
(zmieszany)

Jakto! Bruno?

Minister

Znikł —

August

To niepodobna!

Minister

Alboż odgadniesz, co to główka tak nadobna
Zrobi — stworzy — zamyśli...

August

Wszystko, oprócz sromu —
Wszystko, oprócz podłości! W Brunonie nieznikły
Ni jedna z cnót, ni jedna z wad. Ha! może z domu
Wyjechał, tak — nic niemówiąc...

Minister

(przez cały czas uważa go bacznie)

Owszem mówiąc wiele;
Że widząc, jak go gnębią z lichwy wierzyciele,
Niechcąc płacić, czego niewziął...

August

Lecz to rozbój, panie!
Wszak jam ręczył....

Minister

(z mocnem przerażeniem)

Tyś ręczył?

August

(mocno i spokojnie)

Ha! jeśli się stanie
Ku waszym słowom gwoli, to z mych utrat wiele
Ta mi najokropniejsza: tracę przyjaciela!
Nędza... z tą się znam dobrze; odegnam ją pracą.

Minister

(uważając go)

Zresztą... jakoś powoli — na posażku żony...

August

(urazony)

Panie! jam nie kupiony;
Mą nedorzecznosc moje niech pieniądze placą.

(krzyżuje ręce na piersi)

Ha! może ten wypadek będzie nową przedzą,
Co mi zamota żywot. Aniela! — któż zgadnie?
Chciała bratać z ubóstwem, lecz czy zechce z nędzą?...
A może los tak ciężką na mnie rękę wkładnie,
Że ta mém przeznaczeniem będzie...

Minister

(podaje mu dłoń)

O! nie snadnie
Upaść przy takiej duszy. — Lecz Bruno....

August

(żywo)

Niewinny!

Albo — jeżeli winny — to i każdy inny,
To brat mój, to mniej znany skorzystałby ze mnie.
Co winą, to gdzieś musi siedzieć tu — (*pokazuje na serce*)
tajemnie;

Bo ściśle za przyczyną jeden skutek kroczy: —
Nie strzelba winna strzału, ale strzelca oczy.

(Z ironią)

Bruno? nie — to ta hardosc winna! To czyn śmiały
Rozdawać — darzyć — rzucać; w ręku mi tajały
Skarby Peru, bo w dniu tym tak byłem bogaty,
Ministrze! — miałem w ręku dnia tego intraty
Królestw całego świata, więcej — skarby nieba...

Dla czucia, com miał ongi, dzisiaj było trzeba!
Już teraz wiem co miałem.

Minister

(zrywając się nagle)

Auguście! uspokój;
Wszystko składzie się, minie; — szczęście sobie rokój:
Aniela kocha —

August

Kocha? — Powtórzę to słowo,
Powtórzę je przed światem z wzniesioną tak głową,
Że z całą swoją pychą spełźnie mi do kolan,
I trzęsnę nim jak Rzymem niegdyś Koryolan.
Jeżeli... oh! jeżeli w tej duszy dziewczęcej
Zdepcze przeważna miłość brzydotę mej nędzy,
Co w brudnej tłuszczy w moje przypelźnie podwoje: —
O! wówczas krzyknę: patrzcie, oto skarby moje!
Tych niewydrze przyjaciel, choćby znowu zdradził.

Minister

Lecz jabym ci Auguście już tego nieradził.
(n. s.) Rzućmy wątpliwość. (głośno) Bo to — niewiasta,
niewiasta....

A znajdziesz, wierz starszemu, ledwo jedną na sto,
Coby powinność taką... zresztą rzecz niepłocha...

August

Jakto, choćby i miłość?

Minister

I siebie się kocha!
Uważasz; więc znów trudno, do takiej względności
By się zaprzeć i własnej — dla cudzej miłości.
A potem — na co? Chwytaj lepiej to na dobie,
Co ci zagrażać może, w tym, owym sposobie...

W ucieczce i to niby — z polecenia rządu....
Mogę ci pomódz, aby nie cisnęli z sądu.
Można przecie zabieżyć, nie trzeba się poddać —

August

(na tę radę ministra czyni gest odrazy i oburzenia)

Tego nieumiem! umiem ino oddać,
Gdy mam; a jeżeli niemam? —

Minister

(dzwoni)

Com mógł przyjacielu,
Zrobiłem, bom cię ostrzegł. Ty zdążaj do celu,
(kłoni mu głowę)

A ja, o ile zdołam, w każdym możliwym względzie...

(August odchodzi)

Minister

(patrząc za nim)

Dobry człowiek. Ot! z niego urzędniczek będzie;
Ale na dyplomate?... to prawdziwy zakał,
W głębszych by powołaniach wątku niepołapał.
Jednak jest czemsiś — nawet rzadkiem w gabinecie:
On jest uczciwym; i to znaczy coś na świecie,
I z tego trzeba pewne wydobyć korzyści.
Użyję go, jeżeli mój się zamiar ziści...
On uczciwy, potrzebny! — trza go protegować...
Szkoda, żem się go trudził tak mocno krępować.
W rękę człowieka z głową taka wętka, panie,
Za tysiąc głów przewrotnych i sposobów stanie;
Skonńczy się małym krzykiem, a zwalczony — snadnie,
Cichutko od posażku i panny odpadnie.

Scena piąta.

Zmiana dekoracji. — Salon hrabiny. — Baronowa i hrabina siedzą na kanapie przy sobie; przed nimi stolik okrągły; oparta o niego oburącz Aniela przysłuchuje się ciekawie ich rozmowie.

Baronowa

Więc i o tem niewiecie?

Aniela

(wesoło)

Nie, ani troszeczkę.

Baronowa

Zatem muszę powtórzyć tę całą ploteczkę,
Która robi furorę w wielkim naszym świecie.
Prawda, że wy od czasu jakoś nie żyjecie
Między nami.

Hrabina

(smutno poglądając na Anielę)

To prawda.

Baronowa

(patrząc w Anielę z uśmiechem)

Lecz cóż! Miłość młoda,
To jeszcze bawi... Tobie nie szkoda — im szkoda;
Cała młodzież pytała na wczorajszym balu:
Aniela — a Aniela? — w smutku wszyscy, w żalu...

Aniela

(ciekawie)

Pytała?

Baronowa

I to czule; u każdegoś w uście,
I w zakład: gdyby w salon zabiegł wzrok Anieli,
Znajdzie — daje słowo — ze stu wielbicieli.

Aniela

(zrywa się nagle; chodząc po sali do siebie)

To nie mój świat; świat cały dla mnie jest w Auguście!

Baronowa

Ploteczka, posłuchajcie:

Aniela

(żywo idzie do stolika; widać ciekawość i uśmiech na twarzy)

O! jam tak ciekawa...

Baronowa

W wtorek, u Jenerała gdy była zabawa —
Co tak czule wyluszcza słuchaczów gromadzie,
Na jakim koniu jeździł w bitwie lub w paradzie,
I swą Karę ze strzałką wyżej Siwki kładzie —
Znudzona młodzież w sali wyzywa Brunona
W zakład, czy starego żarcikiem pokona,
Aby więcej nie nudził końskim bawardażem.
Tymczasem — była w balu wraz z Referendarzem
Godna żonka brunetka, której związek stary
Z Jenerałem, tak stary, jak pruskie talary;
I znów blondynka — Emma — do niej świeży zapal
Rozbudza Jenerała; — mówią, że mąż złapał
Jakąś pensję przy biorze za Emmy grzeczności;
Lecz to nie warto wspomnieć — maleńkie śmieszności.
Wtem, kiedy on z brunetką czuli się i bawi
I w pół okiem, w pół śmiechem dawne rzeczy prawi,
Zagrano poloneza: — nasz Jenerał stary
Porzuca wysłużone w fotelu sztandary
I blondynkę z wysokim — w pierwszy taniec wiedzie;
A Bruno, co był wówczas młodzieży na przedzie,
W głos wtórzył zwykły jego wyraz, „En revanche
„Le jour de parade — je monte ma jument blanche.“

Powstał śmiech — dank wygranej; nawet sam Jenerał
Tak się uśmieł serdecznie, że aż łyzy ocierał.

(po chwili)

Lecz to łyzy krokodyla; bo...

Hrabina

Cóż?

Baronowa

Biedny Bruno...

Aniela

(litośnie)

Cóż?

Baronowa

On musiał uciekać...

Hrabina

Jakto?

Baronowa

Zanim runą

Tysiączne plotki, wiedzieć, że to jest przyczyna.

Bo Jenerał przebrzydły — czy wierzy hrabina? —

Poburzył wierzących, by go ścigać jeli.

Aniela

To haniebnie!

Baronowa

A jeszcze w łapkę wierzących

Jakoś się tak zaplątał i Bruno z Augustem...

Niewiem czemu? Bo Bruno — no! zawsze był pustym,

Mógł życzyć — miał majątek; lecz August... Złe robię

Może, że to zaczęła; lub w innym sposobie

Trzeba było Aniela... Daruj mi Aniela...

Aniela

Jakto August? — co August? — oni razem dzielą?

Baronowa

Długi! Tak — niewiem jakto; lecz świat mocno bije.
Daruj, że ci to powiem: — August, mówią, żyje
Czy żył tam kosztém jego...

Aniela

Ha, to fałsz!

Baronowa

To zakał,

Ja wiem; ten chłopiec sam przedemną płakał.
Minister traci głowę — wszyscy krzyczą: zdrada!
Cały świat najniewinniej na Augusta składa.
Ale cóż ma i robić? Jenerał zaszkodził...
Rozgadali, że August na twój posag godził;
Bo i na co by dłużył?

Aniela

August by rachował?

Co, August by się dłużył — by mojem szafował?...
To śmieszne — to okropne! Świat kłamie i kłamie!
Nienawidzą Augusta, że pod jedno ramię
Nie chodzi z nimi w zbytki, lub w strojne zabawy;
Że czoło nieskalane zlewa mu pot krwawy
Pracy, zasługi. Świat ten, w niskiej swojej dumie,
Mnie od garstki posagu oddzielić nieumie
I hołd prawego serca, ten niecny despotą,
Każe nie mnie oddawać, lecz kawałku złota?
Niechęć, niewierzę!

Hrabina

I ja.

Baronowa

I ja, moje dziecię,
Przysięgnę, że to plotka — na honor, na życie!
Ale świat...

Aniela

(w płacz)

O, mój Boże, co to są za ludzie!

(zakrywa twarz rękami)

Plamy — plamy im trzeba nawet w boskim cudzie!

Baronowa

Uspokój się; wszak wykryć musi prawda szczerą.

Aniela

I z złotego naczynia złoto się wyciera,
Kiedy je brudna ręka brudami zaciera.

Baronowa

Zapewne, plama — plama; pomyśleć okropnie!

Aniela

Takież mi do ołtarza podścielają stopnie?

Hrabina

Bój się Boga! Dopóki to się niewyjaśni,
Jakież imię dla ciebie w tak potwornej baśni?

Baronowa

I jakiż wzgląd u świata?

Aniela

O! tak szczęścia bliska,

I na raz z przygód urwiska

Świat — ze swoim przekleństwem — chce nas rzucić w przepaść,

Że dwa serca spokojne poprzysięgły nie paść

Na kolej jego toru? To rozum odbiera!

(żałośnie)

To plotka Baronowo — wszak to plotka szczerą?...

Baronowa

Lecz ileż prawdy w plotce? — gdy swem położeniem,
Gdy i niższością stanu i wyosobnieniem
Nie będzie w mocy waszej świata kłamstwa zadać?
Salon niższym od siebie zwykł nieodpowiadać,
Ani słuchać tłumaczeń; z podniesieniem głowy
Przejdzie mimo was dwojga i nieuczci słowy,
Okiem niepozna — groźby śmiesznością obrzuci;
Bo gdy się z jego objąć ktoś gdzieś niżej rzuci,
Już go się wszystkie oczy znajome zaparły,
Już między żyjącymi — on światu umarły.
Jeszcze mężczyzna! Jemu wystarczy pierś własna,
Schlebny urok wolności, ta gwiazdka zbyt jasna,
Co tumaniąc wzrok z bliska — rzuca jaśnią w dali,
A zawsze domowego szczęścia nieprzepali.
Ale kobieta, z młodu ku światu nawykła,
Co jej myśl wraz z salonem wzrastała i nikła,
Co do tej atmosfery — laur do Włoch — przywykła,
Co salon był jej matką? — i przez chęć zaciekle
Biedne dziecię tej matki — matki się wyrzekło
I rzuciło swe niebo, swój zapach, swe kwiaty,
Aby się oblec w proste, złachmanione szaty
I nienawykłą dłonią, z posługą kucharki,
Łatać bieliznę męża i doglądać garki,
Czuć co chwila potrzebę, która w nędzy zionie?
O — musi się tam styrać, choćby miłość w łonie!

Aniela

Czemuż koniecznie nędza? Myślisz Baronowo,
Że praca nędzą?

Hrabina

Praca! — To się pięknie marzy;
Lecz praca twoich rączek, gwiazdko salonowa,
To jeszcze zbytkiem będzie — chlebem nieudarzy.

Baronowa

Bo tobie do tej pracy trzeba włóczki, peli;
Bo różowe paluszki prosta nić — to przetnie.

Hrabina

Oczkom twoim wywczasu na miękkiej pościeli.
Sercu zachce się dawać — rozdawać szlachetnie,
Gdy do twoich podwoi zapuka ubogi: —
A tu ubóstwo przyjdzie odprawić bezdatnie...

Baronowa

Każdą chęć, coś wuczyła być ci jak służebną,
Przyjdzie odprawić jakby sługę niepotrzebną;
Cudza nędza twój dawny dobry byt przypomni.
Swoją potrzebę łąco swą miłością złajesz;
Ale z czasem... krew stygnie! my ludzie ułomni —

Hrabina

A w pracy taka starość, że czoło pokrajesz
Marszczką w rok, jakby zciekło ze dwadzieścia wiosen.

Baronowa

O! wam młode stworzenia, u panińskich krosien,
To łatwo wyrzec praca, jak biednemu złoto;
A przecież całem życiem — codzienną robotą
Ledwo miedziaka zbierze i chyli się w trunnę.

Aniela

Baronowo, daj pokój! Wszelką chęć zasunę,
I oczy pozasłaniam nawykłe do blasku,
I serce — w którym świat ten, jak święty w obrazku,
Dotąd miał cześć i poklask — wydrę go i spalę,
Aby dotrzymać wiary. Niech skarzę, niech żalę

Potem — lecz teraz rzucić, gdy go może trzyma
Jedna miłość?... nie, o nie! — Aniela dotrzyma!

(odchodzi spiesźnie)

Baronowa

(grozi na nią palcem)

Niedotrzymasz aniołku lub ja niedożyję.

Hrabina

(skłania głowę w obie dłonie)

Więc przedstawienia żadne — namowy niczyje...

Baronowa

(niespokojnie chodzi po salonie; z ironią)

Zobaczmy — zobaczmy! Ha, gdyby... cóż z tego?

Jest rada... niech przypatrzy... Złe, widokiem złego

Straszniejsze, niżli słowa; na słowo jest słowo;

Ale na zgrozę... *(trącając Hrabinę)*

Hrabina

Cóż to?

Baronowa

Czekaj! *(wychodzi we drzwi za Anielą)*

Hrabina

(wyciągając za nią rękę, oczy w niebo)

Baronowo!

Scena szósta.

Zmiana dekoracji. Mały salonik gustownie ubrany; meble więcej gustowne niż bogate. W poręczowym krześle siedzi matka Augusta.

(August wchodzi zimny, ponury)

Matka

(do niego)

Co ci Auguście?

August

Nie — albo i... wszystko;
Dopiero chwila, chwila jedna powie...

Matka

Cóż zaszło?

August

Zaszło... Nie dziwne zjawisko.

Wiesz, matko moja: w słowie, w jednym słowie,
Które wybiegnie z ust lubych do niego,
Będzie śmierć albo życie — syna twego!
Ludzie to składli czy to los ułożył
Czy nierozwaga: to mniejsza — to mniejsza;
Ten co rozwinie, a nie ten co stworzył,
Ściągnie ten grom, co chmura niedzisiejsza
W mej piersi nosi, a jak ryknie w burzy —
Oh — czy się piękna strona mej duszy nieschmurzy!

Matka

Auguście, lituj! Wiesz i tak, że mało
Co ducha we mnie, tak słabam od wczora.

August

(zrywając się z dumania żałością)

Doktor — ach! doktor, o — wołać doktora!

Matka

Moje już serce doktora wezwało,
Co się najlepiej na życiu rozumie
I umie leczyć i spokoić umie.

August

(za jej poręczą stojąc i wpół nad nią schylony z rozczuleniem)

Bo widzisz matko: czasem trzeba mocy,
I większej mocy — im mocniejsze bole;

Czasem przygoda, jak ten zbój po nocy,
Podrażni życiem i w serce zakole.

Nieprawdaż matko — matko ukochana:

(okrywa jej rękę całunkiem)

Gdy obok wierne dziecię, nie boli ta rana?

Matka

Młodemu — może; ale w stare lata,
O — ciężka boleść zadana od świata!

August

(ciągle rzewnie)

Bo widzisz matko: czasem lekkość, zdrada
Na młodym człeku — pył na ścianie — siada;
I tylko ręki, coby w porę wsparła,
I ino dłoni, coby pyłek starła...

Matka

(drząc z przerażenia)

Pył na twem życiu? O — jabym umarła!

August

Ależ — o matko! bo są różne grzechy,
I bez pociechy, i godne pociechy.
Wszak można stracić, ale godnie stracić,
Zbytku niepłacić — rozpusty niepłacić;
Ale utonąć w przyjaciela słowie,
Budować w słowo i na tej budowie
Runąć — tak, że swe mienie ta wina pożarła.

(schyla się nad nią i słucha; ona zwoina grobowym głosem)

Matka

O — jabym umarła!

(Wzdrygnięcie Augusta. Słychać jakiś hałas po schodach; z trzaskiem wpadają: Czeski — Sozen — Komornik — Pacholey — kilkanaście osób, mniej więcej oryginalów licytujących)

Komornik

(czytając)

W imieniu prawa wyrok sądu wekslowego —

Czeski

Bez regresu żadnego...

Komornik

Tak jest, bez regresu żadnego.

Ruchomości, nieruchomości,

Tak jest — Wielmożnego IMPana Jegomości,

Tak jest — Augusta Dębotycz zebrane

Przez licytację — tak jest — mają być sprzedane

Na rzecz — tak jest —

(oddając papier Augustowi)

Proszę czytać dalej;

Aktorowie tej sprawy — tak jest — są w tej sali.

Matka

(uchwyciła rękę Augusta i cisnąc ją do piersi z cichą)

Synu, ratuj! (*skłania głowę*)

August

(nierozumiejąc matki poruszenia z urazą do robiących wrzawę; ciągle jego dłoń w ręku matki)

Panowie, litości!

Czeski i Sozen

(w śmiech głośny)

Ha! ha! ha!

August

Nie tej, z której się wy śmiejecie,

Nie poczekania; lecz tej, co jak dziecko

Każdy z was w łonie dla swej matki chował;

Trochę uszanowania — tutaj — (*wskazując na swą matkę*)
i trochę cichości.

Komornik

Licytacya przy cichości,
Proszę — tak jest — Jegomości
Być niemoże.

Czeski

A z Jejmością to można przejść się i po dworze,
Tylko oddać co przy sobie — jabym proponował.

Komornik

Zegarek, tak jest —

August

(z prędkością wyrywa go z kieszeni kamizelki, przypatruje mu się chwilę
i gwałtownie rzuca go o ziemię; do Komornika)

Pisz aspan: stłuczony.

(skrzyżował ręce na piersi)

O — dobrześ trafił panie Komorniku!
Innych drobnostek znajdziesz tam bez liku,
I choćbyś brał je wszystkie — nie byłbym żałony;
Lecz ten zegarek po ojcu, po grobie!
Przyjacieli młodej pustoty, zabawy...
On bił godziny, które malcem sobie
Rozpromieniałem w me codzienne sprawy.
Jeszcze nic nieczułem — a jużem go kochał,
Nie umiał wierzyć — a już w niego wierzył;
A kiedy stanął zepsuty — tom szlochał
Jakby najlepszy mój przyjaciel nieżył.
Jeszcze ta ręka nie dotknęła plamy,
A byłbym ukradł — ukradł go przed wami!

(milczy zatopiony)

(Głos z tłumu koło drzwi)

Znoście spisywać czempredziej rupiecie!

Inny

Czas drogi.

Inny

No prędzej!

Woźny

(niosąc rzeczy różne)

Ot macie co chcecie.

Czeski

(podnosząc stłuczony zegarek)

Szkoda że zepsuł; ależ spytać godzi,
Czyli ten czuły, dobry — ten papa dobrodziej
Dla pańskich miłych igraszek
Nie zostawił gdzie więcej takich drobnych fraszek?

Jeden

(z tłumu nadchodząc)

Zdałoby się, bardzo zdało;
Bo tam coś sreberka mało.

(patrzy szyderczo w oczy Augusta. — August z zimną krwią, z wyrazem ironii na ustach, oparł się o krzesło matki i milczy)

Sozen

Nie? — ny, to nie — i tak niewielka rzecz
Przyjdzie, choć weźmiem het wszystko precz.
Te szafy, kanap, stoły — ny, to jabym pytał:
Taki to wielki kapitał,
Ay życzyć na współki tysiące?

Czeski

Jaki ty panie Sozen gorący!
Nierachujesz garderoby
Co od doby — aż do doby
Modą żyje
I pewnie gdzieś się w szafach potężnych tu kryje.

Jeden z tłumu

(nadchodząc)

Jeśli ostrożny krawiec, po każdym wieczorze,
Niezamknął je za drzwi w swojej komorze.

August

(do Komornika zimno i mocno)

Czy prawo wierzycielom, dla większej powagi,
Dozwala prócz grabieży jeszcze i zniewagi?

Komornik

Szacować, tak jest!

August

(z ironią)

To prawny szacunek;
Smakujecie w tym trunku? ha — przedziwny trunek!
Winszuję wam, panowie, prawnego języka.
(wnoszą światła)

Sozen

(otaczając Komornika)

Licytować! spisano —

Czeski

(do komornika podając mu rękę)

Prosim komornika...

(Robi się grupa wokoło poznoszonych przez ten czas rupieci na stolik przed kanapy: wielu ogląda, roztrząsa ubiory Augusta; śmiechy różne i gwary; pistolety, skromny fajans, kilka obrazków ze ścian. Matka ciągle nieruchoma w miejscu; August oparty o krawędź matczynego krzesła)

August

(do matki)

Patrz, matko: to świat ludzi! On do mej komnaty
Przyczołgał, depcząc serce; brudnemi rękami —
Tajemnicze, domowe życie nasze plami
I skromnego kącika święte zdziera szaty;
Swą powszednią ciekawość cisnąc w te podwoje,
Krzyczy mi głosem prawa: to nasze co twoje!

Jeden z grupy

Czem ten panicz wychylał zdrowia swych kochanek?

Inny

A patrz: cztery kieliszki, sześć stłuczonych szklanek!

Inny

Butelki ni jednej.

Pierwszy

Jest tego prowentu

Aż cztery stłuczonych, pięć od atramentu.

August

(mówiąc dalej)

A jak śledzi ciekawie wszystkiej naszej biedy,

Cośmy przenieśli kiedy, lub doznali kiedy.

Patrz: jak natrzęsa z każdej litery ubóstwa,

Co ją z tych naczyń kilku odgadywać umie;

Sam nędzarz — to innego nędzę jak rozumie?

I w pośród podłych myśli, podłych żartów mnóstwa

Wyszuka dla cie słowa, co ci zwalić każe

Dla ludzkości w twym sercu stawiane ołtarze!

On tak zabija młodych; a potem się dziwi,

Że gdy z nim w walce przetrwa jakie serce twarde,

Na jego biedę, bole, taki mąż ma wzgardę,

I gdzie on niesie pokłask — młody uśmiech żywi?

Ale ty, spokój — matko! Jest jedna komnata,

Do której on krokami brudnymi niewbieży;

W niej ino twój jest obraz — i jedna... ze świata

Istota — a ten pokój matko — tutaj leży!

(pokazując na swą pierś)

Tam świętości domowe, jak Bogi z pod Troi,

Uniosłem i schowałem, by przyszłością władły;

Tam chyba... gdyby aż tam, w tej cichej ostoi,

Ze swojego ołtarza moje bóstwa spadły

Tknięte skazą światową: — o, w takiej godzinie —

Zgrozo!... chyba Hyenę wpuszczę w tę świątynię.

(Matka ciągle ze spuszczoną głową, nieruchoma spoczywa na stolku.
Hłas między grupą koło kanapy; odedrzwi słychać głosy)

Miejsca! miejsca!

(Czeski i Sozen z attencyami roztrącają innych; wchodzi Baronowa i Aniela)

August

(osłupiały patrząc na Anielę)

Ona!

Aniela

(ze zgrozą spogląda po licytujących)

August! więc prawda?...

Baronowa

Uspokój się, luba!

Obiecałaś stałość. *(do Augusta idzie i mówi na stronie)*

Serce jej zboleło

Na tę wiadomość; chciała — i jest...

August

(do Anieli żałośnie)

Ach — to próba,

Której nam w ucierpieniu jeszcze nie stawało!

W polotach naszej duszy inny świat się jawił;

W naszych rojeniach dawał nam pokłask i chwałę,

I na nasze skinienia jego piersi całe

Miały się ino zbiegać, by nas błogosławił.

Patrz, Anielo: dziś z twego hochanka on szydzi,

I stać muszę przed jego publicznem obliczem

Jak zbrodniarz — a choć winą ócz moich niewstydzę.

O! żart jego jest gorzkim; bo jest wielkiem Niczem,

Co pożyczą rozgłośnie tej gawiedzi usta!

By spotwarzać Augusta i kłać na Augusta!

.....
(Aniela milczy, cała zajęta zgrozą krzyków i żartów, pod ten czas na boku)

Baronowa

(do Czeskiego)

Wszystko dobrze...

Czeski

(z cicha)

Cóż dobrze?

Sozen

(do Baronowej)

To troszkę rupiecie...

A gdzież wystarczy?

Czeski

Panicz twardy jako krzemień.

Baronowa

(z cicha)

To pokrzesać, a dobrze; zresztą jeśli chcecie
Panowie —

Czeski

Ach, my służdy...

Sozen

Łaską pani przemień!

Nasz rabunek

Czeski

Niestarczy; wsadzim go do kozy.

Niech wypiewa, gdzie wspólnik...

Baronowa

(do siebie)

To mi nie na rękę

By było. (*głośno*) Wpierw, panowie, skróćcie te powrozy,
Na które macie przedę; ja resztę...

Czeski

W podziękę

(dając do poznania darunek)

Nawet z ważną wdzięcznością... panią Baronowę....

Baronowa

No, to resztę pretensyi zapewniam od siebie;

I jakoś... już to będzie; zrobimy umowę...

Sozen

Aj! jaśnie....

Baronowa

Lecz warunek: gdyby w tej potrzebie
Pana Augusta chciała ratować ta dama, (*pokazując na Aniełę*)
Nie spuszczać! (*bardziej cicho*)

Powiem panom: ona nie ma sama,
A tam gdzieś — ta lokacya...

Czeski

Niespuścim ni na włos.

Baronowa

Ja jadę do ministra i tam panów czekam;
Bądźcie pewni — lecz trzeba...

Czeski

I chwili niezwlekam.

Aniela

Słuchaj, Augustcie: gdyby ratować cię można?
Daj mi sposób... W tej dobie byłam u ministra,
Chciałam... lecz umieszczone sumy — to rzecz zdrożna —
Teraz ściągnąć niemoże...

Komornik

(głośno w grupie licytantów)

Prosim o głos!

(ciągły szmer między licytantami)

Woźny

Panowie, uciszcie się!

August

Droga prawa bystra

Jak rzeka; ino sternik, w tej prawnej powodzi,
Wykrętami rozbiciu może zabiedz łodzi.
Anielo, jam nie sternik! Luba, jam niebaczny,

Więcej niżli niebaczny, gdy m los, co i twoim
Miał być także, postawił na kartę i znaczny
Przetrwonil skarb przyszłości — na rękę, na słowo.
Anielo! o — my młodzi, to się Boga boim!
Lecz zawieść cudze życie na drogę jałową
I zapewnić bezpieczeńność, gdy przepaść pod spodem,
I wciągnąć młode życie, by się o mnie wsparło
Wówczas, gdy mi nieszczęście swe ramię otwarło?
O! na to trzeba więcej być — niżeli młodym,
Trzeba być zdrajcą; zatem —

Aniela

Niemów mi, Augustcie;
Czekaj spróbuję, czekaj! *(rzuca się w grono licytujących)*

Czeski

(do komornika)

(głosy) Prędzej licytować!

To, to naprzód!

Aniela

(wyciągając z tłumu Czeskiego)

Pan głównym jesteś wierzycielem?

Czeski

Ja i stu takich; a poręczycielem

Był dla nas — ten pan August...

Aniela

(przerywając)

Ale niech pan słucha!

Czeski

(z ironią)

Ale niech pani słucha! To warto żałować
Tych paniczów? to z miny i z dzielnego ducha
Myslałbyś, na jego słowie można świat budować.
(pokazując na zebrane meble)

A tu potem z tych gratów nie zbuduj komina!
Ręczył — o! wilk za owcę, bo owieczkę dołł.

Aniela

(z urazą)

Proszę pana!

Czeski

....Nie, niechcę; niechby zaspokoił
Zaraz — i kwita.

Aniela

(z pod chustki pokazując nieśmiało)

Panie, mam trzysta dukatów
Teraz — a później...

Czeski

(śmiejąc się)

Trzysta? — a to mi nowina!
Na moich dwa tysiące? brawo, do stu katów!
Ot, jest rękawicznik: Za rączek pokrycie
Tych panów może starczy. *(porzuca ją)*

Woźny

A więc się zaczyna
Bielizna.

(wiele głosów)

Gdzie bielizna?

Czeski

(między tłumem)

A ot, te gałganki!

Woźny

Cena złotych sześćdziesiąt.

(głosy)

To nie warto wzmianki!

Woźny

(przetrząsając bieliznę)

Panowie, kto da więcej?

August

(do Anieli)

Lube, drogie życie!

Wyjdź, zostaw mnie losowi; patrz, czyż nie dość jedna
(pokazując na matkę)

Cierpi? mamże wam obu?...

Aniela

(spojrzawszy)

Ach, twa matka biedna!

A o niej zapomniałam... Pani, Ty uspokój...

(biegnie do niej)

Podnieś ku mnie swe oczy... Pani, on niewinny!

(założnie do jej ucha)

Zwyczajnie młody... zwyczajnie uczynny;

Bruno go wciągał pewnie... Ja twą boleść czuję...

Czemu się nam niezawierzał? O — pani! szanuję

Żal, co matka zwiedziona może mieć do syna;

Ależ lituj nad sobą, (*biorąc ją za rękę, czule*) córka
upomina.

(Skończyła ręka staruszki wypada z rąk Anieli i bezwładnie uderza
o poręcz krzesła)

Aniela

(z przestachem i krzykiem)

Auguście, zimna! Auguście, umarła!...

(Głos woźnego mocny, przeciągły)

Panowie, kto da więcej?

(*Głos inny*)

I pięć, i sześć...

To już wydarł z gardła.

(Ciągły wrzask w grupie i nieuwaga na to)

August

(na słowa Anieli skoczył ku matce, pada na kolana, rzeźwi, przygląda)

Nie, nie, niemogła umrzeć... może duch zapiera...

Oh, bez słowa do dziecka matka nieumiera!

(ciągle na kolanach przy niej)

Ona niemogła umrzeć, jednego skinienia —
Jednego rzutu oka by nie dać synowi...

(wpatrując się w nią)

Matko! matko! (*rozdzierając*) To ja! to... syn twój, kochanek wdowi,

Co cię zawsze wyrwał z rąk bólów, zmartwienia...

Ja... August, matko! Tu przy mojem łonie

Rozgrzeję rękę twoją; patrz, jak we mnie bije

Zawsze jednakie serce... Mówiłaś: że w zgonie,

Gdy mi położysz synu na twoją pierś dłonie,

Choćbym umarła — jeszcze.. O, już nieożyje!

(pada w omdleniu)

Anieli

Ratunku! tu śmierć... Doktora czemprowadź!

Panowie, doktor!

(rzuca się między licytujących)

Woźny

(mocno głośno i przeciągle)

Kto da, hej panowie, więcej?

(na głos Anieli, która wpadła z przestachem między licytujących, poskoczyli wszyscy i to okrążają krzesło matki, to trzeźwią Augusta)

August

(przychodzi do siebie, zrywa się i patrząc w ludzi)

Cóż to? Czegóż tu chcecie? Oddałem — oddałem —

(przetrzęsając swój ubiór)

Ja nic niemam przy sobie, nic; wszystko co miałem,

Zegarek — wzięli... Idźcie kupować; tam targi,

Tam moje całe mienie... I czegoż tu chcecie?

Zostawcie nas; tu tylko matka i jej dziecię...

Była... ale już niema! (*ironicznie*) Ach, wy kupujecie

Nawet ciekawość zgrozy; z spokojnego domu

Macie już targowisko — i nędzy i sromu.

Jeszcze wam trzeba było widzieć łzy synowe,

Kiedy grom z nieba pada w tę ustron domową?

Płaćcież mi chociaż za to, za ten widok nędzy!
Panowie, kto da więcej? no! cóż? kto da więcej?

(nagle twarz rękami słoni — wszyscy w mleczeniu)

*(Wielu z grupy trzusi się w kolo matki Augusta, widuć
doktora i młodych pomocników)*

Głosy

(między licytującymi)

Biedny syn! Stara matka!

Inny głos

Dla tego że stara,

To umrzeć musiała.

Matka

(do nieletniego syna)

Widzisz, boża kara:

Niekochał matki, tyłko fraczek i karteczki...

Syn do matki

Wielki panicz czyż dziwo?

Kobieta w wieku

(do matki na ucho)

Niewart torby sieczki;

Wiesz asani, toż uwiódł tę panienkę młodą... *(wskazując na
Aniełę)*

(Stare matrony kiwają głową)

Doktor

(idąc do Augusta od stolka matki)

Słuszny żal twój, mój panie, bo już bez nadziei.

(odwracając się do kilku młodych swych towarzyszy)

Pamiętacie panowie, kiedym wam z kolei

Apoplexie foudroyante wykladał na sali?

(pokazując na matkę Augusta)

Owoż exemplarz pyszny; wielką będzie szkoda,

Gdybyśmy egzemplarza tego niedostali.
To warto anatomii już... jakoś to trzeba...

(szuka komornika)

Panie komornik!

(bierze go pod rękę; po kilku słowach z komornikiem, komornik woła Sozena i Czeskiego; grupa ta na boku zostaje w mocnej dyspacie osobno)

August

(wlokąc ponuro oczy po zgromadzeniu zdybuje wzrokiem Anielę)

Jeszcze, jeszcześ tu Anielo?

Jeszcze w tem piekle chociaż jedna dusza z nieba!

Chodźmy ztąd... niech się kruki ostatkami dzielą;

My się podzielmy sercem, podzielmy się łzami...

Chodź luba! Ciężka ręka tłoczy; lecz Bóg z nami,

Dopóki twoja miłość...

(Silnem ramieniem obejmuje Anielę, robi sobie miejsce w tłumie i wychodzi; scena się coraz więcej ludni przybywającymi, osobiwie kucharkami i służącymi; te z rozmaitemi jestami ciekawości przeciągają w koło stolka matki Augusta, jedna drugiej rozpowiada. W grupie; gdzie Doktor, Komornik, Sozen i Czeski, słychać targ; Czeskiego rękę wyciągniętą trzyma Sozen)

Komornik

(trzęsąc głową)

Tak jest... bezceństwo.

Sozen

(trzymając rękę Czeskiego)

Dawaj pan, dawaj; nu, daj!

Czeski

(chcąc wyrwać rękę)

Ależ...

Doktor

(płacąc mu na rękę)

Dobro człowieczeństwa...

Trzeba się z tych śmieszności otrząsnąć, mój panie.

My musimy praktykować; to się cicho stanie,

Nikt i słowa....

Doktor

(komornikowi dając na rękę)

Z północy, w pobliskim pokoju...

Każ ją pan tam umieścić...

Komornik

(chowając pieniądze)

A! tak jest, w pokoju...

Dobro nauki, tak jest, trzeba mieć na względzie;

Tak jest...

Doktor

(odechodząc)

Za parę godzin...

Komornik

Tak jest, nikt niebędzie

Ino ja — meble; tak jest, i woźni zostaną....

(Komornik mówi coś z Czeskim i Sozenem, potem idzie do woźnego)

Woźny

Panowie! licytacje dalsze jutro rano.

(Grupy czas niejaki jeszcze krążą potem wychodzą).

Scena siódma.

Ulica zwana długa. — Noc; rewerberij nie jasno i rzadko; w perspektywie cała długość ulicy. Chodnikiem widać zdala kilka szarzejących osób; Aniela zdyszana mocno biegnie długością ulicy, za nią prędko dościga August, i stoją pod kamienicą Anieli.

Aniela

(staje niespokojnie i rzucając wzrokiem i gestem za siebie do Augusta)

Gonią... czy jeszcze gonią?

August

Nie bój się Aniello;
Wszak jam z tobą — a jamże rozbitek tej toni.
Czyż ulicznej gawiedzi żarty się ośmiela
Uderzyć w ciebie, kiedy me ramię cię broni?

Aniela

(niespokojnie szamocąc w klamkę u bramy)

Wzięła mi powóz nierzekłszy i słowa
I samą zostawiła...

August

Samą? Baronowa
Widziała, że ja byłem.

Aniela

(ciągle przerażona)

W nocy... piechoto...
Sama i o tym czasie...

August

(coraz surowiej)

Sama! Pewnie błoto,
Nocna rosa, wilgoć zziębily tve nóżki panięce,
Że mnie niewidzą oczy twoje; że drżą ręce,
A dłoni mej nieszuka twa przyjaźna ręka.

Aniela

(ciągle za siebie się ogląda i pokazuje w przestrachu)

Tam — ktoś idzie...

August

O — pani czy się spotkać lęka
Jaką dawną znajomość wielkiego świata,
Co incognito nocą z ulicą się brata
I kałéczy swe nogi tym nieznosnym brukiem,
I jeśli raczy z gminem iść drogą — to z fukiem

Potrąca łokciem lub cynickim żartem
Tego, co z nim zarówno stąpać nie jest wartym,
Żeby poznał piechotny, gminny człek niestety
Wychowańca salonu, mieszkańca karety!
O Aniela! przyzostań; może los ci każe,
Poopuszczać światowe, zbytkowe ołtarze
I deptać własną nogą i w pośród tych ludzi,
Których teraz zbliżenie — bojaźń i wstręt budzi,
Szukać znajomych — bliskich i nieraz, z łąą rzewną,
Być niejednemu losem i wypadkiem krewną.

Aniela

(ciągle szamocąc klamką od bramy)

Idą... ach idą!

August

Nie bój! — O, tak dobrze z ludem!
U nich cnota jest cnotą, a nie żadnym cudem;
U nich syn kocha matkę — matka kocha dzieci,
A jeśli na ich głowę jaki piorun zleci
I wspólny, macierzysty dom ich w gruzy runie: —
To tam wściekła żałość — jak huk po piorunie,
I razem wszystkie oczy jedną łzę wyleją,
I razem wszystkie serca jedną snią nadzieją,
Że aż Bóg posłyszawszy w swej groźbie się wzruszy
I ludowemu ciału szle dar wielkiej duszy!

(przechodzi schöne katarynka i gra narodową piosenkę)

Słyszysz? ten lud ma piosnkę: z pod serca mu zrosła,
Z nim przeczuła niejedno — i niejedno zniosła.
Ona kwili chłopięciu i mężowi śpiewa;
Kocha ją, bo to owoc z ojczystego drzewa;
Ona prorocze myśli i zadumy miewa,
A rzewna, bo całego ludu łąa ją zlewa.

(Aniela chce się tulić ku niemu, w tem z pobocznej ulicy toczy się karetą
z oświeconemi latarniami, w niej siedzi minister, spuszcza okienko i lor-
netuje w okna mieszkania Anieli)

Aniela

(odrzuca się od Augusta i kryje ku bramie)

Oh — żeby mnie niewidział!

August

Boże! cóż słyszałem?

Więc bojaźń tego świata (*pokazując na karete*) będzie nam
rozdziałem?

Więc twoje czucie, co mi było... tak! ostatnią

Kotwicą, już odpina łańcuch od mej łodzi?

Więc twa miłość, światową ułowiona matnią,

Słońcem — po raz ostatni w mém życiu zachodzi?...
(Kilka pojazdów przebiega, turkot kół za każdą razą; Aniela od Augusta się

chroni i bije mocno w bramę)

Światowa wrzawa twoją ciągle rzuca duszą;

Boisz się jej spojrzenia — lękasz tej pogoni,

Co cię wiecznie śmiesznością twego świata goni?

O! w niej wszelkie uczucia dla mnie się pokruszą,

Bo ja biedny, Anielo! Ze mną zstąpić trzeba

Do skromnego przybytku — tej domowej ściany,

Gdzie to niema błyskotek, chyba zabłysk nieba

W jednym sercu zjawiony — drugiemu podany;

O! jam go zakosztował. Drżącą matki dłonią

Ten bluszcz domowy, szczepion, przyjął mi się w łonie

I tak błogo obwijał młodociane skronie...

Anielo! maże zginać w mojej matki skronie?

Niemasz dla niego dłoni, ani myśli świętej?

Sztuczny ustrój koteryi, salonem przechrzczonej,

Zabija w tobie zawód naturą wytknięty

Obywatelki, matki, niewiasty i żony: —

O trzykroć więc odemnie niech będzie przeklęty!

Przeklęty! w imię młodych, których szczęście zrywa,

Naginając ich życie w tak sztuczne ogniwa,

Że w nim gubią swe śluby młode z myślą bratnią,

I szczęście innych — u nich jest myślą ostatnią;

Przeklęty! w imię matek, co jak moja kona,

Święte w pocziwem sercu rozsiawszy nasiona,
A naraz lemiesz świata ich nadzieje skraje —
I straszny przeniecierstwa potwór z nich powstaje;
Przeklęty! i w twe imię, o wielki narodzi!
Coś ich kolebał sobie, by ci poszli w przodzie
Ku wielkim czynom, dla cię mieli dziecka oczy, —
A w tę twoją spuściznę salon rękę tłoczy
I rozbija ich wolę dążeniem tak szczérem,
By mu byli Trefnisiem, szulerem, danserem!...

(W ciągu tej mowy nadchodzi łachmaniarka szukać po kątach ulicy, i zbierając kilka szmat zbliża się do Anieli, bierze ją za rękę; Aniela wyrwywa jej rękę z obrzydzeniem)

Łachmaniarka

(z latarką)

Panno! paniczu! — Ha! ha! przestraszyła.
Nie bój się rybciu; i ja taką była
Z ładną twarzyczką, z piękną chusteczką,
Ot panienczką.

Alem też takich paniczów słuchała,
A czule kochała; a szczerze szalała
Było i grosiwo, lecz taki paniczek
Obiecankę, cacankę, przetrzaskał na biczyk;
A z mienia — została latarka,
A z Maryni — łachmaniarka...

(śmiejąc i pokazując na Augusta i Anielę)

Moje dzieci! moje dzieci!

Młodość leci, pieniądz leci;

Prędzej, później, my nową powitamy parkę — ha! ha!
(przymierzając Augustowi w rękę latarkę)

Latarnika —

(Anieli przymierzając koszyk)

Łachmaniarce!... (odchodzi)

Aniela

(do Augusta mocno w bramę bijąc)

O, to straszne są męczarnie!

Nędza ku nam — nędza garnie;

O Auguście! ja w tej nędzy
Do szczęścia nie widzę przędzy...

August

Zrywaj, zrywaj te okowy,
Bo za ciężkie na twą moc;
Świadkiem twego wyznania był dzień salonowy,
Świadkiem zerwania będzie ta uliczna noc.
Tam cię nęciła w me życie, w me znamię
Piękna ciekawość z młodej nam pamięci;
Przy blasku luster miałaś rzewne chęci
Przejsć w życie prawdy ze mną ramię — w ramię,
Ale nie więcej prócz chęci;
A nie każdy, co u was w słowo się zdobędzie,
W czynie u nas wielkim będzie.
Biada mi, biada! O — wy sami rwiecie,
Coście utkali na życie uroczę;
Biada mi, biada! bo na waszym świecie
Przyszłości mojej kładliście przezrocze,
Kazali wierzyć, co wiary niewarte,
I los mój stawiać na waszej gry kartę!

Anieli

(szamocąc bramę mocno; widać grupę mężczyzn dobrze ubranych)

Skryjcie mnie nieba, to oni nadchodzą!

Jeden

(w czarnym płaszczu hiszpańskim)

Ma foi! nasza dama, lub mnie oczy zwodzą...

Drugi

Rendez — vous tak przyjemne, zdala rewerberu...

Trzeci

(przybliżając się do Anieli, ta się kryje zasłoną)

Towarzysz uporczywy ciągle laury zbiera;
Będziemż mniej szczęśliwi?

August

Precz, podle młokosy!

Zdała — lub w te pachnące i trefione włosy
Ręka moja narzuca ulicznego błota,
Że czarną będzie wasza głowa, jak sromota.

Pierwszy

(do drugiego)

Niemasz tam laski?

Trzeci

Odpędzić natręta.

August

(porywczo ich odtrącając)

Jeśli u was honor, albo cnota święta,
Albo choć trochę macie krwi w tej bladej twarzy:
Rzucam obelgę w tego, co się waży
Postąpić bliżej do tej niewinnej kobiety!
Wy gorsi kajdaniarza — rozpusty służalce;
Dusza wasza — stek błota, a różowe palce;
Sumienie wasze — śmieciem w oprawie sajety,
Bezczelni! —

Drugi

Hola! hola! nędzny uliczniku!

August

(zrywa się do niego)

Co?

Pierwszy

(ciągnie drugiego)

Chodź hrabio! chodź prędzej —

Pierwszy

To nie warte krzyku.

Drugi

On śmiał nazwać?

Pierwszy

Toż warto ryzykować zdrowie
Za to, co tam z pospólstwa ktoś na ciebie powie?

(odchodzą śmiejąc się, z dala krzyczą)

Dobrej zabawy! Panno!

Trzeci

Panno? jakiś grzeczny;
Piękna panna! ha, ha, ha! (odchodzą)

August

Ten cios ostateczny,
Patrz Anielo! wszak wypadł od twojego świata.
U nich cnota karetą tylko świetnie lata;
Grzeczne słowa chowają. Na swoje salony
Patrz: to wasi mężowie przyszli! Zhańbiony
Każdy, co nie w ich kole...

Aniela

O, bywaj mi zdrowy!
To nie na moje serce, to nie dla mej głowy.
Żegnaj mi; niech ci niebiosy pomocy udziela,
Ale twoja Aniela....

(milczenie -- Aniela stuka mocno we drzwi; słychać chrobotanie klucza)

August

(okropnie)

Nie twoją Aniela!
Rozumiem. (sam wybijając mocno we drzwi)
Otwierajcie wrota pałacowe!
To wraca w wasze ściany bóstwo salonowe...
Niezstapaj z piedestału twego, o Anielo!
Niech tam światła rozpalą, puhary rozdziela;
Mnie nieżegnaj ni ręką do zamknięcia powiek: —

Już się nieznamy więcej.

(Aniela znika w bramie)

Wróć do złotej klatki!

A ty ulico witaj, witaj! jam twój człowiek;
Witaj i bądź mi' matką, bo już nie mam matki.
Pierwsza myśl, którą ty mi przeslesz w swém objęciu,
Niechaj będzie piastunką dalszego żywota;
I co mi testamentem zapiszesz dziecięciu,
To moja zemsta w cel swój młodzieńczy zamota.
Słucham... Dodaj mi czucia, bym ciebie zrozumiał,
Bym żyć umiał i mścić umiał;
Bym za każdy grosz zawodu,
Com od nich otrzymał z młodu,
Każdy grosz lichwą obrzucił
I w twarz im rzucił.
Niech cierpią, jak ja cierpie — płaczą, jak ja płaczę;
Z ziarna, co mi posieli, zrobię im kołaczę
I przyjdę do nich prosić o błogosławieństwo,
Gdy w mój uścisk weselny wezmę społeczeństwo!
O — rozbili mą młodość, rozbili me chęci,
Rozbili przyjaźń, miłość i wszystko, co święci
Dusza młoda, pobożna; niech mi sarkną krzykiem,
Kiedy już z rozbitego stanę — rozbójnikiem!

Za ich pracę

Ja zapłacę.

(Wraca schōne Katarynka i gra „Spij moje złoto“)

Darmo, darmo głos ten woła,
Coś śpiewała i uczyła,
Darmo matko ślesz z tym śpiewem aniola,
Aby się cnota syna z drogi nawróciła.

Tak zerwali,

Tak zmotali

Myśl nadziei, pracy kwiat,
Że ze mnie tylko jeden chyba kat —
Kat-by był dobry; i to, gdyby z cięciem kata
Mogła zlecieć (*szyderczo*) głowa tego świata.

Nie! — (*chce iść*)

(*W tem na tragach coś białym nakrytego niesą; doktor jadący przy tragach staje zmieszany*)

August

Ha! cóż to?... (*odkrywa zasłonę*) W Imię Boga!

(*kłęka przy tragach*)

To ty, matko! w rękach wroga,
W rękach świata; i nieznanym
Człek ci pospieszył z ostatnią posługą,
Bo już nie ma syn kochany
Nawet cię czém wyprawić w twoją podróż długą.

O, czemuś i mnie nie wzięła!
O, czemuś się mojego jestestwa podjęła!

Czemuś uczyła tak błogo
Śnić i marzyć przy twém łonie,
Czemuż, prócz ciebie, nikogo
Nie dałaś poznać, niebogo?

To byłbym zaznał wcześniej złe ku mej obronie,

I inakże serce wrobił

I na złe się przysposobił.

Alem ja widział i ciebie i Boga: —

Z waszych serc na świat szła tak prosta droga,

Żem się nie bał rozboju, serca nie brał w karby;

A teraz ludzie, ludzie wydarli mi skarby

I rzucili odartym w to życie tułacze...

Przy zmarłej matce, syn twój, zmarłej cnoty płacze,

Bom ją wypędził matko na rozstajne drogi;

Ona mi niepotrzebna w przyszły bój złowrogi.

(*Wstaje i mówi do doktora*)

Pewno wiesz do cmentarza —

Do cmentarza, dobry panie;

Lecz zwykle przy pogrzebie ubogich obdarza

Prawdziwa żałość, lub też żalu udawanie,

Jaką jałmużnę; daj mi ją, panie!
Jam żebrak... dzisiaj żebrzę na matki pogrzebie.

Doktor

Prędeż żebyś się odczepił,
Masz pan talara.

August

Hojnyś mi dla siebie,
Przez Boga, hojnyś! Więc ci przysięgam, mój bracie:
W ostatniej już, w skończonej mej zemsty zapłacie
Oddam ten grosz, zżebrany przy matki pogrzebie,
Oddam im za nią — za siebie!

Doktor

Czyś warjat?

August

Jam nie warjat. Czegoś oczy wlepił?
Ja jeszcze mogę śmiało spojrzeć tobie w oczy.
O! za jutro nie ręczę: — co się toczy — stoczy;
Co się raz wyrzekło,
Było ślubem; a czy go niebo — czy tam piekło
Wysłuchało, mniejsza z tem!
Ty idź drogą jak możesz, a masz z czém,

(pokazując na tragi)

Bo to świętość; lekko kryj
Lekką ziemią zwłoki jej!
Ja nie pójdę, bo jeszcze — jeszcze bym się zwrócił
I mą zemstę może rzucił;
Nie, nie pójdę; tyś pocziwszy
Od tej chwili, niż ja sam!...
Jabym poszedł kalając, grobu nieuczciwszy,
Zaniósłbym za nią serce pełne czarnych plam! —

Ja nie pójdę; ty z ostatka
Porzuć grudkę na jej oczy,
Niech za mną wzrokiem nie toczy,
Bo ona pocziwego człeka była matką!!
A jam teraz świata syn
Przez zemstę, przez przyszły czyn!...

(Koniec aktu drugiego).



(We trzy lata później)

AKT III.



Scena pierwsza.

Wieczór u ministra. Salon oświetlony; widać rozmaite grupy, w nich starsi odznaczają się osobnem kołem; czarne ubranie mężczyzn, białe chustki, kilka cudzoziemskich ubiorów wojskowych. Stary generał przysiadający się raz do brunetki, drugi raz do blondynki, dwie damy średniego wieku; połowa obecnych dam siedząca; gdzieś czasem mężczyzna do którejś z krzesła stanie i pogada. Honorowe miejsce kanapy zajmuje Hrabina i Aniela. Bruno, zgięty za krzesłem żółto ubranej niemłodej panny, często do niego zwracającej rozmowę, której on nie zewszystkiem słucha. Galonowa służba roznosi poncz i lody; sam minister gesto przechodzi od grupy do grupy, w lewo zaś kilkunastu młodych szosowanych z stósowanemi klakami, więcej przypatrują jak mieszają się w rozmowę; do nich często zalatuje Bruno, coś z nimi pogada, uśmiechnie wraz z nimi i wraca do żółtej panny. Ta akcja odbywa się wśród całej sceny; śmiechy są potrzebne, głos nigdy mocno niepodniesiony, ino przez poważniejsze kobiety.

Minister

(do jednego ze starszych pokazując boczny pokój)

Boston gotów; czekają na pańskie przybycie.

(Ten kłania się i w bok odchodzi)

Minister

(zbliżył się do Anieli)

Witam królowę wieczora.

Aniela

(wesoło do niego wstając z kanapy)

Czyż to pora grzecznościom?

Minister

(całując ją w rękę)

Zawsze prawdy pora,
A szczególnie dziś Pani ku twojej osobie.
Zresztą wszak chwaląc ciebie, równie chwale siebie;
Bo przecie kiedy jedna przyszłość ku nam kroczy,
I starszy, choć dla młodszej, ma kochanka oczy.

Aniela

Ja niepozwalam żartów z wieku; kiedy moje
Idą w rachunek lata — my młodzi we dwoje.
Chyba chce mi dać uczuć zbyt dawne śmieszności
Ten, którego dziś cały salon mi zazdrości.
Lecz strzeż się! Za tę wojnę wcześniej wytoczoną,

(grożąc figlarnie paluszkami)

Co nie mogę kochanką, to ci oddam żoną.

Minister

Więc mnie wcześniej urabiasz w przysłowie bogate:
Że młodej żonie łącznie podejść dyplomate.

Aniela

Wszak sama przecie sobie daje miecz do ręki;
Ostrzeżonyś — więc zważaj...

Minister

Nawet nie dam dzięki!

Boś ty jak winowajca, co w kary wymiarze
Zwołując na się winy, więcej czcić się każe.

Bruno

(przysuwając się do nich żartem)

Niech-no drogi wujaszek się niezapomina!
Ze swoją narzeczoną tak długa godzina
Dobra będzie sam na sam; lecz teraz dla gości
Kawalerski gospodarz niech trochę przepości.
Bierzcie przykład z młodszego: i mnie na zegarze
Wybiła doba ślubna; a niech mnie Bóg skarże,
Jeżeli nie uciekam, jak mogę najdalej,
Od mojej milionerki, co się jak воск pali. *(pokazuje na
żółtą suknię)*

(Aniela i Minister uśmiechnęli się)

Aniela

(do niego)

Czas kuzynku poprzestać żartów! Będziesz gdérać,
Jak ją pojdziesz; wolno ci będzie i ubierać
Podług gustu.

(Minister odszedł do gości)

Bruno

Dziękuję; ubierać, rozbierać

Jest co!...

Aniela

Lecz będzie za co...

Bruno

(ze znaczeniem)

Czy dawno te usta
Były tak wymownemi dla złotego bożka?
Dawniej miłość Augusta...

Aniela

(śmiejąc się)

Powiedz miłość pusta,
Z której dojrzała ino prawda cierpka, gorzka;
Pęd krwi, co spiesząc w łonie, nie dał mówić głowie,
Nawpół prawdą młodości — był kłamstwem w połowie.
Przybliż kuzynku obraz dwóch chwil z mego życia:
Oweż, kiedym Augusta wbrew świata wybrała
I nowa Don Kiszotka salon w bój wyzwala,
Puhar fantazyi serca biorąc do wypicia,
Który mi szał podawał — a nędza wyrwała;
I tej chwili, gdy głosem salonów wiedziona,
Ministra, twego wuja, jestem narzeczona.
Jak mi się wszystkie usta, wszystkie oczy śmieją,
Jak każdy karmi uśmiech, spotyka nadzieją,
Wita grzecznością; a jego bogdanka,
W swoim nawykłym świecie odżyła mieszkanka.

Bruno

Czy tylko nasz świat ten nie jest klatką, gdzie z igraszki,
W połączanych szczebelkach, bez wyboru ptaszki
Powrzucał wielki ptasznik, co się losem zowie,
I te ptaszki, u których troszeczkę pstro w głowie.

Aniela

Przypadkiem — nie filozof dziś z pana kuzynka?

Bruno

Nie, wieśniak; i przypadkiem jakaś odrobinka
Tej prostackiej natury pozostała we mnie,
I nieraz mi się wymknie z serca nieprzyjemnie
I szamota z liberyą, którą świat mnie odział.

Aniela

A gdzież się dawny żarcik, dobry humor podział?

Bruno

(trochę ciszej)

Ho! to ci dziś opowiem, ale sam.

(Anieli prędko odchodzi do dam)

(Bruno nagle przybiera wesoły ton i miesza się do młodzieży)

Artiurze!

Jakżeś dziś z faraonem, na dole — czy w górze?

Artiur

(z grona młodych)

Pięć razy dama zwiodła.

Bruno

(głośno tak mówi, że słyzy Anieli i ogląda się na niego)

Stawiaj na waleta.

Tylko pięć razy zwiodła dama?... To kobieta!

Ona cię zwiedzie dziesięć; a kiedy ochota

Przyjdzie ci stawić na nią grę twego żywota,

Przegrasz Artiurze, przegrasz!! nawet cię zatrzyma

W wybuchu twej żalości — światem i oczyma!

(Oczy Anieli i Brunona mocno się wpatrzyły w siebie. Anieli twarz ostra, imponująca. Bruno schyla głowę, szepty z cicha między grupą młodych)

Pierwszy młody

Rozumiesz?

Drugi młody

Ani słowa.

Trzeci młody

Wuj zdmuchnął przed nosem

Siostrzeńcowi Anielkę...

Pierwszy młody

I to z pięknym trzosem.

Drugi młody

Zawsze to dla Brunona jest rzeczą łakomą,

(zprzyciskiem) Dostać młodą wujenkę — tak blisko znajomą.

(śmieją się)

(Dwie starych dam na kanapie do siebie)

Pierwsza dama

To za wiele skandalu robi ten pan Bruno;
Mała znajomość świata...

Druga dama

Cóż, że się usuną
Komuś nóżki na progu? Niech lepiej rachuje.

Pierwsza dama

On rachować nie umie; wszak wuj konkuruje
Za niego o ten milion, co w żółtej oprawie.

Minister

(za stolikiem do panny w żółtem)

Oh — jak ja myślę szczerze o przyszłej zabawie,
Którą mi jakaś kiedyś siostrzeniczka sprawi!

Żółta panna

(niby naiwnie)

Co? kiedy?

Minister

Już kiedy, to lepiej objawi
Brunonek, bo i młodszy i szczerzej podziela
Moje chęci zabawy, a swego wesela.

(Panna żółta uśmiecha się)

(Stary jenerał idzie zwolna koło dam)

(Młodzież między sobą)

Pierwszy do drugiego

W zakład, że stary tropi na czarnego zwierza.

Drugi

On strzela do blondynki.

Trzeci

Do brunetki zmierza.



Drugi

Trzymam zakład.

Trzeci

(podając rękę drugiemu)

Szampana koszt!

Pierwszy

Sędzia świadek;

Przecinam zakład, który roztrzygnie ten dziadek.

Lecz i jam gotów w zakład: że te obie panie

Więcej by rade wasze kawalerskie wdanie,

Niż zamieścić przy sobie te stare krzyżyki.

Trzeci

Daj pokój; są kobiety co lubią antyki.

Pierwszy

I słusznie; bo swe latka trzymając na względzie,
Zawsze się przy antyku przecież młodszą będzie.

(Jenerał siadł koło blondynki)

Drugi

Widzisz?

Trzeci

(śmiejąc się)

On się pomylił.

Drugi

Więc jutro śniadanie?

Pierwszy

Pięknie; lecz żeby śmiechem ta się rzecz ubrała,

Wićcie, trzeba zaprosić jeszcze jenerała,

A wtedy stanie śniadać już komplet dobrany:

Będą wysmiewający i będzie wysmiany.

Drugi i trzeci

Zgoda!

(Nadchodzi w środek sceny hrabina z Anielą, obok nich średniego wieku mężczyzna. Minister podchodzi i staje przy Anieli; koło opowiadającego coraz grupuje się więcej osób i słucha ciekawie)

Mężczyzna

Już trzy miesiące, trzy miesiące panie,
Jak opuściłem Paryż, to Bogów mieszkanie.
Rejent był w dobrym zdrowiu; lecz któż dziś Rejenta
Wspomni? Pytajcie Paryż: on nic niepamięta,
Nic niewie, ino jedną ulicę i imię;
Cały Paryż stłoczony przed krużgankiem drzymie
Jednego Szkota, co mu dzisiaj bohaterem.
Rankiem budząc się żebrak — wstaje milionerem
I z progu Szkota leci kąpać się we złocie;
Chwila daje tysiące, a dzień daje krocie,
Rzekłbyś: Bóg rzuca złoto na skrzydła orkanu,
A tym Bogiem Paryża — „Jan Law z Lorystanu“.

Minister

(do Anieli uśmiechając)

To jest prawdą, co rzekły tego pana usta.
Wiesz Anielo, że i my przez ręce Augusta
Gramy? W tej grze papierów nasz majątek cały
Tam, i dziś potrojone już są kapitały.

Aniela

Pocziwy August!

Minister

I on teraz wielkim dworem;
Za uczynność zrobiłem go ambasadorem,
A w równych z nami szansach złoci sobie ręce;
Nawet król nasz, jakto mi paż w sekrecie głosi,
Tajemnem listowaniem z Augustem się znosi.
Gdy znajdę porę, chwilę, zaraz ci poświęcę,

Bym ci to wytłumaczył. Lecz — jakaś obawa!
Dziś mi się spóźnił goniec....

Grupa starszych osób

Hrabia

System pana Lawa

Rzecz wielka!

Pierwszy stary

Niebezpieczna.

Hrabia

Dla czego?

Pierwszy stary

Bo krwawa

Tylko praca, oszczędność, wypłacą się żyźnie;

Takich bym ino bogactw życzył mej ojczyźnie.

Niech z naszych kieszeń płynie grosz więcej ze sknerstwem.

Praca kmiotka, niech będzie pracą, a nie zdzierstwem;

Zarobek, nie szafunkiem starostw, a dłoń w dłoni —

Brat brata od nieszcześcia, jak Bóg kazał, chroni;

Prawość niechaj nam skarbem — a sternikiem siedzie

Cnota z szatą niepłatną, a jakoś to będzie.

Hrabia

(do ministra)

Gadaj z nim o finansach...

(Gdy się grupy przysiadają na krzesłach, robi się próżnia na środku sceny.
Wchodzi z wielkim szumem Baronowa; na jej widok Minister zaciska się
w grupę)

Minister

(do Brunona)

Proszę, nieproszona

Napada na mój salon ta baba szalona,

Ta wieczna kwesta pensyi i darów bez miary!

Czy też o niej zapomniał ów nasz saturn stary?

Czy wiesz, że rozgaduje jakąś swą uczynność
Dla ciebie ?

(Tymczasem Baronowa koło kanapy wita z całą pewnością zgromadzenie;
goście witają ją z pewnym znakiem ironii, lekceważeniem; szepty między ko-
bietami na kanapie; niektórzy unikając jej ukłonu odwracają się)

Bruno

(odpowiadając ministrowi)

Wiem.

Minister

(do ucha Brunonowi)

Z Augustem...

Bruno

(głośno)

Podłość a nie czynność!

Wuj każe, to ją chętnie i grzecznie wyproszę.

Minister

Tylko żeby... (*zasuwa się między grono mężczyzn*)

Bruno

(odpowiadając)

Rozumiem...

(Rozmowa w kole młodych)

Pierwszy młody

Patrz, patrz — Baronowa!

Drugi młody

Ciekawym ich zdybania

Trzeci młody

Minister się chowa.

Czwarty młody

Patrz, goni go...

Drugi młody

Dogoni...

(Właśnie w tej chwili Baronowa zdobywa ministra, przedziera się przez kilku mężczyzn i chwyta go za rękę)

Baronowa

I ja też zanoszę
Życzenia; bo w tym związku, niech minister wierzy,
Jej wdziękami dziś pańska zasługa się mierzy.
Mam szczęście...

(Minister w ukłonach)

Bruno

(podstawiając Baronowej stołek)

A zaś pani stołek się należy,
(z *ucinkiem*) I to odemnie.

(Baronowa siada, Bruno koło niej)

Baronowa

Dzięki! Jak dawno?

Bruno

(całą rozmowę więcej głośno, by zwrócić uwagę wszystkich)

Niedawno.

Dziś już dwa razy w biórze, jeśli się niemylę,
Była pani?

Baronowa

Na chwilę, lecz nawet tę chwilę
Nie mógł mi dać minister; mocno zatrudniony,
Bo nawet dziś, ten wieczór chociaż jest proszony...

Bruno

(głośno)

O! pani nieproszona? To bardzo niegrzecznie
Z którejś strony.

Baronowa

Ale ja...

Bruno

(głośno)

Przyjeżdżam koniecznie,

Rozumie się. Wié pani: to wielka ofiara,
Gdy kto dla świata tak się uprzejmym być stara
I koniecznie potrzebnym; ten wyskok grzeczności,
Wié pani Baronowa, ma aż coś... (*zatrzymuje się i z uśmiechem*) żywości,

Właściwej młodemu trzpiotom lub starej rachubie,
I taką w sobie pewność to ja bardzo lubię,
Ale nie wszyscy.... (*Pauza*)

(Baronowa gryzie wargi)

(*Grupa młodych*)

Pierwszy młody

Słyszysz, ta stara intryga!
Jak ją młodemu językiem w głos nas Bruno śmiga.

Drugi młody

Kiedys całował rączkę...

Jeden ze starych

Kiedys; to zapłata
Cała, te kiedys, którą zebrała ze świata.
Intryga jest jak cyfra: w rachunku, w potrzebie
Biorą ją to na papier, do boku, to w siebie;
Lecz skończywszy rachunek dobry rachmistrz, panie,
Drze świstek, by cyfr jego nikt dojść nie był w stanie.

Baronowa

(chcąc wyjść z pomieszczenia)

A gdzież nasza Aniela?

Bruno

O! nasza... Aniela

Z ministrem wujem gości grzecznością obdziela.
Nie spieszy do nas, bo znów nic tak i niespieszy;
Kto grzeczny i nieproszon... a swą łaską cieszy...
To uprze się zaczekać i na powitanie...
Lecz może ja tu trzymam przez me paplotanie,
A Baronowa jechać spieszy?... Tam kto czeka,
Czeka rady, pomocy?... O, niechaj niezwleka!
Trzeba radzić; wszak to się wypłaca sowicie,
Choćby jednego zniszczyć, drugiemu struć życie...
Baronowo: co z myśli, najlepiej i z głowy
Zbyć...

(Służba roznosząca z tacą)

Bruno

(mocno i głośno do jednego ze służby)

Słuchaj, niech zajeżdża powóz Baronowy.

(Podaje jej rękę szyderczo i wyprowadza z salonu; poruszenie w salonie)

(Grupa dam na kanapie)

Pierwsza dama

Ależ to znowu za mocno...

Druga dama

W niegrzecznej osnowie...

Jeden z młodzieży

(zbliżając się do dam)

Leczto ta Baronowa już weszła w przysłowie.

Wiedzą panie ostatnią jej plotkę?

Jedna z dam

No, proszę!!

Młody

(oglądając się w kolo siebie z cicha)

To plotka na ministra, Brunona i... (ogląda się) wnoszę,
Żądała taka potwarz zadośćuczynienia;

Bruno dał ją w salonie — śmiało, bez wątpienia...
Ale konieczna...

Aniela

(wchodząc z ministrem na scenę, podaje mu rękę i ściska)

Twoim staraniom więc winna
Aniela taki posag. O, jakżem dziękczynna
Losowi, co pozwala, bym idąc za ciebie
Tym posagiem z wdzięczności wykupiła siebie!

Minister

Może dziś w noc, gdy twoje oczko się zamruży —
Co ci ten wieczór swojem czuwaniem unuży —
Gdy zaśniesz, może właśnie trąbka wrzaśnie zdala
I od mego dawnego przywiezie rywala
Nową wieść, co nam mienie nasze zdublowała;
I spiąc przyjdzie ci szczęście...

Aniela

(patrzac z uśmiechem na nadchodzącego Brunona)

O! niebędę spała.

(Rozmowa w gronie dam na kanapie)

Pierwsza do drugiej

Cóż to za plotka, której widziałyśmy karę?

Druga do pierwszej

Niewiesz hrabino? O, to rzeczy stare,
Trzy lata temu. August — wiesz ten, co to był
Na wieczorach hrabiny, co to się wślugiwał
W serce panny Anieli?

Trzecia dama

Co teraz w Paryżu,
Mówią, że został wielkim człowiekiem czy posłem?

Jeden z młodzieży

Ten sam. Ja wiem najlepiej; bo właśnie odwożłem
Do Paryża ten rozkaz, co go pełnomocnym
Mianował wysłannikiem.

Dama

(z ironią)

A mówią, że ryżu

Nie robią z owsa....

Młody

Pani, ten August jest mocnym
I potęgą swej głowy i łaską ministra;
Pierwszym, gdzie o gust chodzi—pierwszym, gdzie rzecz bystra
Lub przebiegłej rozwagi lub mocy wymaga.

Pierwsza dama

Lecz cóż August do plotki?

Druga dama

Mówią, że zniewaga

I jakiś podstęp miał być ze strony Brunona
Względem tego Augusta...

Młody

Mówią, że zmówiona
Baronowa — tak siebie przynajmniej tłumaczy —
Przez ministra, Augusta w wiedli do rozpacz
I nędzy, żeby zerwać związek tej Anieli
Z Augustem.

Pierwsza dama

Alboż było...

Druga dama

O; my już słyszeli

Nawet o zaręczynach.

Trzecia dama

Lecz gdzież to być może?

Ja słyszałam, że Bruno był w wielkim faworze...

Druga dama

To już potem.

Pierwsza dama

Anielka darmo lat nietraci;

Jak widzę, każdą wiosnę nowym kwiatem płaci.

Wiesz co, przejdźmy po sali — dokończysz powieści.

(Wstają obie damy, po kilku krokach spotykają Anielę)

Pierwsza dama

(do Anieli z przymileniem)

Co porabia aniołek naszej płci niewieściej?

Aniela

(do niej)

Panie się może nudzą?

Pierwsza dama

Bawimy się przednio,

I to to tobą Anielko! (*Rozchodzą się z uściskiem ręki*)

(Aniela schodzi ze sceny obwijając się szalem w boczną stronę; z panna żółto ubrana wchodzi na scenę Bruno)

Bruno

(do żółtej panny)

Więc karetę w Wiedniu...

Żółta panna

Brunciu, tylko się pośpiesz!

Bruno

(ton jego mowy cierpki, urywany)

Czyż bym nie rad z duszy?

O, ty pojąć niezdolasz, ile Bruno kruszy

Na miazgę chwil, co wadzą między twem zameżciem;
Te czarne chwile chciałbym skończyć...

Żółta panna

(ściskając mu rękę)

Skończym' szczęściem.

Bruno

(smutno)

Tak — twojem, kiedy zechcesz me życie ozdobić.
O wierzaj, jak to miło cudze szczęście robić!
Bo choćby się samemu swoje czucia gniotło,
Choćby się myśl niejedną rozwiało, rozmiotło,
Choćby skruszone dawne i żywe nadzieje: —
Nie tak się płacze, kiedy obok ktoś się śmieje.

(Wychodzą w boczne kulisy)

Scena druga.

Damska ubieralnia. Okrągłe zwierciadło, w srebrnych ramach, na małym okrągłym stoliczku przykrytym aksamitem z złotymi frendzlami; przy zwierciadle kilka srebrnych puszek, flakoniki; w rogu sceny widać początek kotary sypialnej. Za podniesieniem zasłony wnosi dwa świeczniki jeden z liberyi, potem wchodzi Aniela i panna służąca za nią, odbierając szal i wachlarz; służba odchodzi.

Aniela

(do służącej, zrzucając naszyjnik)

Rzuć tam perły, zapinkę; niechaj zwolnie szyi.

Służąca

Ciężki ciężar bo drogi.

Aniela

Tem droższy i cięższy,
Że jeszcze niespłacony. Całej litanii
Długów, dłużków — a która się jeszcze powiększy
Nową wyprawą — takbym rada pozbyć z duszy!

Służąca

Czemuż bo pani swojej sumki nieporuszy
U ministra? Gdzież procent będzie w stanie,
Spełnić pani potrzeby i pańskie ubranie?
Na cóż siebie narażać — mówiąc bez urazy —
By modniarkę i krawca odsłać sto razy,
Gdy pani by tak łącno!

Aniela

Ot, lepiej mnie zostaw.

Służąca

Mam rozbierać?

Aniela

(przysłuchując się)

Cyt! Czeka... idzie... Świecę postaw
Dalej, tam na klęcznicy, i mą książkę na niej...

Służąca

(gdy stawia nadsluchuje)

W salonie czyjeś kroki — czyjeś kroki pani...

Aniela

(poskoczywszy do szalu chce niby słonicz sztygę)

Kto?!

Służąca

Idzie!...

(Otwierają się drzwi, wchodzi ze śmiechem Bruno)

Służąca

(spokojnie)

To pan Bruno!

Aniela

(opuszcza szal nie kładąc go na ramiona)

A, to ty Brunonie...

(Bruno chmurny uklonił się z lekka, rzucił kapelusz na gotowalnię, bierze stół i siada kolo stoliczka)

(Służąca wychodzi)

Aniela

(uśmiechając kładzie mu rękę na ramię)

Filozof, z burzą w oku a może i łonie,
Dostzegasz naszych śmieszków, sam śmieszek niedawno.
O — tyś przybrał, Brunonciu, rolę tak zabawną,
Aż straszysz.

Bruno

(zimno ale dobitnie)

Czyś pani już tyle nawykła
Do udawań, że nawet choć potrzeba znikła —
Bo tu świadków niewidzę — to przecież mnie darzy
Pani maską na ustach i maską na twarzy?
Tam, w salonie, skulaś mnie w jakieś obowiązki:
Mnie narzuciłaś żonę; siebie pokryć mężem
Starym przyszło ci na myśl; sprosiłaś te związki,
Wyplakałaś je u mnie — wyzebrałaś tutaj,
Malując świat mi rajem mówią Ewy z wężem.

(wsłając)

Masz co chciałaś przed światem. Ale tu nieufaj
Mej władzy! Dwa lat w klęczkach tutaj hołd ci niosłem,
Z kolan do serca twego miłością urosłem,
Tu moje panowanie; świat, stosunki znikły —
Wszystko, gdy wchodzę tutaj; jam hołdu nawykły,
Hołdu serca, Anielo! Tutaj na przyjęcie,
Jak przez dwa lata, winny czekać na mnie święcie
Twe pieszczoty, uściski; paniś zapomniała!
Wszak tym warunkiem w inneś śluby mnie weгнаła,
W śluby ani po sercu, ni w uczciwej myśli...

(z ironią)

Lecz gdyśmy tajną drogą aż do tego przyszli,
Że już się na rzecz cudzą sprzedajemy sami,
Tyle warto mieć serca: być jawno zbójcami,
I kiedy świat mi niskim, bym mu tłukł żalobą,
To mieć choć jedną chwilę wstydu z samym sobą!

Aniela

To Zabawna; przedmowa do czułych rozkoszy!

Bruno

Do rozkoszy? Zapewne, bo rozkosz się płoszy
Jak motyl lada ruchem, bo rozkosz ma jeszcze
Coś z młodego trzpiotostwa: i rzucam i pieszczę,
Chcę i niechcę, uwodzę, sam się uwieść daję;
Z uśmiechem patrzę w nędzę, ze łzą patrzę w raje,
Bo jeszcze powiew cnoty wionąć nieustaje.
Jest błąd, lecz się w tym błędzie szczerze błędnym było,
Bo się kochało; a więc gdy coś z cnoty ubyło —
Przybyło doświadczeniem, poróżniło z światem
Ale nie z ludźmi — i to chwilowo; bo bratem
Błędu jest przebaczenie, co w tak skromnej szacie
Wiedzie młodego trzpiota, że mu w złe nie macie,
Śmiejąc jak matka dziecku. Lecz gdy przy tym błędzie
Stanie rachuba jaka — i w rozkoszach siedzie
Jako sprężyna czynów — i nam rządzić będzie: —
O — to już złe, Anielo! Wsadź w ramy ze złota
Ten obraz: kiedy z błotem — będzie zawsze z błota,
W porodzie samej myśli już na wieki skalony;
Salon go nieoczyści, bo nie cnota — salon.

(po pauzie)

Czemuś mnie w taki odmęt rzuciła, Anielo?
Byłem lekki: lekkiego od występku dzieła
Same niepomyslenia; zająłem się tobą,
Bom myślał się połączyć; wolna byłaś sobą,
Zarzuciłaś Augusta i myślał i chęcią

I co nawet niesłuszną — szyderską pamięcią.
Lgnąłem ku tobie — tyś mi podawała ręce;
Sam niewiem jak się stało: — lecz myśli panie —
Wymarzone, wychudłe — wyrzucąłem z łona,
I każdym dniem wracała myśl świeżo złowiona
Z ludzkości, z obowiązków; darła się sukienka
Sznatek lekceważenia, człek zbywał błazenka,
I sumienność raz pierwszy gdy zagrziała w łonie,
Padłem w pokorze dziecka kryjąc w prochu skronie,
Bom był winien sumieniu moje kapitały,
Jego nieszczęściem, jego zdradą — ocalały...

(siada w krześle)

Wówczas, pamiętasz, wówczas święty tę spowiedzią
Gdym klęczał u nóg twoich i chylił me lica
Ze wstydu: — jaka wtedy wzniosła je żrenica,
Jakimi łzami zmokły moje przewinienia!
I jaki anioł porwał w ręce przebaczenia?

Aniela

(z uśmiechem)

Co mówiąc jaśniej, zwieźlej i krótkim wyrazem,
Żem cię pocałowała; i to pierwszym razem
Źle czy dobrze zrobiła — to już mniejsza o to;
Ale — ot tak jak teraz (*całując go w czoło*) z największą
ochotą,

Bo mi żal było ciebie wtedy jak i teraz.
Już to twoich zawodzeń nasłuchiwałam nieraz,
I darmo, muszę słuchać..... (*siada koło niego na małym
stoleczku rozpuszczając spleciony warkocz*)

Kiedyż ty posłuchasz

I rzuciwszy gorączki wymarzonej trunki
Przestaniesz tam kłaść serce, gdzie trzeba stosunki?
Swoim szalem, ty dziecko, na lód zimny dmuchasz!
Nie stopisz mnie ust swoich różanych oddechem.
Uczucie w świecie naszym — nie czynem, lecz echem;
Idąc za echem zbłądzisz, i już wyższe progi

Głowy twej nieobaczają — i nieuczczą nogi.
Czasem, w ciasności serca i w posmutnej chwili
Pobaw się cicho echem; niech błysnie, zakwili,
Zapachnie: — a ty w drogę, w drogę uchodź dalej
By cię niewymięli, miejsca niezabrali.
Bo świat wielki — Alkową, w której cisnąć trzeba;
Tam życie — to dzień każdy pracą: — jak kęs chleba
Biednemu — tobie znaczeń, w coś serce wzwyczał;
Z którymiś bawił, igrał i z którymiś rał
Dobrze czy źle, ci idą — postępują — rają;
Przystaniesz, toś przepadł, już cię niepoznają.
Jakże, Brunciu: i mógłbyś wziąć to za zaletę,
Byś z społecznej karety — wsiadł im za karete?
Byśmy oboje, dzieci — pieścidla w salonie,
Tułali jak przybysze gdzieś w szarym ogonie?!

Masz niewiele majątku, ja także niewiele;
Wystarczy do wesela, nawet na wesele —
A potem... rzucić dworską i światową kłamkę?
O — tyś nie na sołtysa, ani ja na mamkę!...

Bruno

Syreno! kusisz znowu. Ten świat i świat wiecznie!
Czy na nim tylko szczęście na nim żyć koniecznie?
A u mnie taki spokój na wsi; tam tak błogo
Niewymęczoném czuciem, niezmyśloną nogą
Stapać w życie; co dalej, nędza ci za wrota
Nie wejdzie: — a koniecznież tobie i mnie złota?

Aniela

(wesoło)

Ależ słuchaj, mój luby, ależ się zastanów:
Dobra wieś, piękna wioska, ot tak, jak Wilanów...
Nie jestem przeciw wioskom, lecz tylko na lato —
Miesiąc, dwa, trzy najwięcej — już przystanę na to.
Sama — o! ja się nudzę, z tobą — nie, mój miły;
Lecz tybyś chodził, jeździł — a ja nie mam siły;

Więc trzeba-by pozostać i — kogoś zaprosić:
To może ekonomkę, pisarkę... wszak dosyć
Z nich pociechy bym miała, i to takiej samej,
Jakbym z sąsiedztwa twego zaprosiła damy;
A na lepsze wybory już my się nie zdamy,
Bo majątek, aniółku, nasz — to nie miliony!
Więc mnie innego męża, tobie innej żony.
Wreszcie, kontrakt uczucia nigdy nie pokona,
Mogę iść za ministra — a kochać Brunona.
Posiadłeś moją miłość, tej się niewyrzekam;
Ja tu nie od kochanka, od męża uciekam...
Bo ten mnie nie powiedzie na szczęścia koleje;
Mnie się nie wioska śmieje — bo mnie się świat śmieje!
Ty mi każesz zgłaskiwać chłopków, twe służalce?

(zdejmując rękawiczkę)

Patrz duszko: ja mam takie delikatne palce,
Żebym je rozkrwawiła za pierwszym dotknięciem
Twoich przyszłych przyjaciół; trzeba być dziecięciem,
Aby coś się takiego w główce wyrabiało;
O, bo co tu to dużo, (*pokazując na serce Brunona*) ale tu —
to mało! (*pokazując na czoło Brunona*)

(W tem słychać trąbkę)

Słyszysz! słyszysz Brunonie, co się w duszy dzieje...
Wiesz, ta trąbka — to poczta wiezie me nadzieje!
Wiezcie cały majątek — dwukrotny, trzykrotny...
Oh! jaki to wesół, jaki to zalotny

(całuje go w czoło)

Spiew tej trąbki. Brunonie! będziemy szczęśliwi: —
Aniela dla cię wiecznie płomień Westy żywi!
Już ja taką miłością — i tem latem młodem
Niepokocham nikogo; o — bo tyś mi chłodem
W skwarze życia salonów; gwiazdką, co świeciła
Dla mnie, dla mnie jedynie; jam sama karmiła,
Jam sama zdejmowała rękoma mojemu
Promienie, co ta gwiazdka rzucała dla ziemi.
Karta tego żywota nie ludziom pisana;

Każda tam zgłoska — to myśl na wieki spowita,
Którą i późna starość moja w niej wyczyta
I tak zadrzy za tobą, jakby dzisiaj zrana,
Jakby dziś wieczór; bom ja tak była kochana
I tak jestem szczęśliwa — Brunonie, szczęśliwa!...

(ciągle z uniesieniem, z umizgiem)

Rozjaśnij twoje lica, bo poczta przybywa;
Aniela o to prosi, wujanka ci każe!

Bruno

(zwolna wstaje i bierze kapelusz)

Już odtąd stawiaj tylko dla świata oltarze
I daj mu swoje serce — jakieś rozum dała,
Służebnico światowa! Służę jemu cała;
Po jego woskowanych posadzkach, krużgankach
Rozsypuj skarby serca; na wieżach, na blankach
Waszych zamków wywieście godło tej zalety:
„My nie kochanki, matki — my świata kobiety!“
Żegnam panią salonu — i żonę ministra! —

(Odechodzi).

Scena trzecia.

Zamkowa sala. Widać kilku stolików czarnych; biuro ministerjalne; srebrny świecznik o trzech ramionach zapalony świecą. W służbowém ogromném krześle siedzi drzemiący paź dworski w złotém ubraniu; we środku sali drzwi wielkie podwójne w pół szklanne wychodzą na balkon; przez okna tych drzwi widać księżyc w jasni. Słychać trąbkę pocztarską, potem turkot powozu wjeżdżającego. Paż się zrywa i staje przy krześle; niebawem wchodzi August, cały owinięty płaszczem czarnym podróżnym, wraz z oficerem zagranicznego wojska, w zielonym mundurze, szlify złote z szarą na biodrach.

August

(do Pazią)

Masz zlecenie?

Paź

(z ukłonem pokazując w głąb)

Oznajmić tam panów... przybycie...

August

August wraz z posłannikiem.

Paź

(z głębokim ukłonem)

O, wiem należycie. *(odchodzi w głąb)*

(August zrzuca płaszcz z siebie; widać u niego gwiazdę na piersiach)

Oficer

(kłepiąc po ramieniu Augusta)

No, wy już u swej mety.

August

(z ukłonem)

Znam, że wasza praca...

Oficer

No — znasz, że u nas język czynu niewyplaca!

August

Co podjąłem, dokonam...

Oficer

Ja swemu monarsze

To doniosę, co zrobisz. U nas głowy starsze

Rozmyślały na ciebie; więc muszą i wiedzieć,

Że darmo w nowym stopniu nie zechcesz usiedzieć.

August

(z ukłonem)

Jenerale!

Oficer

(chodzi krokiem prędkim)

No! dobrze rachujemy na to;
A gdzie niezmieszysz głową, to zmożem armatą.

Paź

(otwierając boczne drzwi)

Idzie...

(Wchodzi Nieznajomy w czarném ubraniu zwierzchném; na głowie fryzura biała; spodnie białe krótkie, na kłamrę, i białe pończochy; czarny trzewik z wielką sprzążką. Na kamizeli białej spodem fraka widać kawał wstęgi)

(August cofa się w głąb i głęboki ukłon oddaje; oficer bliżej kłania z uszanowaniem. Nieznajomy kilka kroków zrobiwszy staje i opiera się jedną ręką o zielonym aksamitem przykryty stół, na którym kałamarz, pióro i papier leży)

Nieznajomy

(do oficera)

Już samym posłannikiem dobra chęć nam wzrosła.
Od wielkiego sąsiada — tak miłego posła
My zawsze witać radzi, znajomego prawie;
Widzieliśmy raz w Gdańsku — i znów w Ruskiej Rawie...

Jenerał

(klaniając nisko)

Tém pochopniej w tę podróż gnały nas rozkazy,
(ze znaczeniem)

Żem Waszej Wysokości miał zaszczyt dwa razy
Od mojego monarchy składać hołdy życzeń,
Jak i teraz... *(oddaje papiery)*

Nieznajomy

(czytając papiery)

My również serdecznych życzeń

Szczęścia i pomyślności waszemu składamy,

(pokazując na czytany papier)

I ów zakład ufności chętnie w dowód damy.

(obracając się do Augusta)

Pan jesteś poleconym...

(pokazując na trzymane papiery)

To mocne wstawienie

Ceni pańskie zdolności; więc i ja je cenię.
Masz być gruntem budowy, co potężne rody
Połączy w jeden węzeł braterstwa i zgody;
W drodze publicznej sprawy masz złobić koleje,
Które z nieszczęść obecnych wwiodą nas w nadzieje
Polepszeń bytu kraju. Więc mocne przymierze
I gwarancję, co cudzych praw i naszych strzeże,
Poręczam pańskiej pieczy....

(obracając się do stolika)

Pisz pan: „Z Bożej łaski...

(August pisze stojąc)

Przekonani i rzeczy biorąc w zdaniu bystrem,
Czynim was...

(Tu kończy dyktowanie, bierze papier od Augusta, czyta, dopisuje kilka słów, oddaje je potem generałowi i odchodzi)

Generał

(po ukłonie Nieznajomemu do Augusta)

Ot masz, czytaj; witaj nam ministrem!
Co należy, to leży; fraszki wszelkie wrzaski;
A co grunt, w to wam baczyć, by nie wypaść z łaski.
Wiesz czem jesteś; no — pomnij, kim masz zostać teraz!
Obaczmy się niebawem, i z bliska — i nieraz...
Wygotuj mi odprawę.

(Odchodzi)

August

Więc ostatni przedział
Już runął. Trzy lat temu walke'm zapowiedział
Im... a oni usnęli... bo August tak mały
Był w świecie, że się jego groźby gdzieś walały
U nóg tych panów; teraz w wirze splotów
Społecznych i jam się wpił, i do walki gotów
Wyzywam was, pierś w piersi, pijawki! Rozumem
Będę ssał tak krew waszą, jak wyście mnie ssali;
Nikt mi niepowie: podły, bo ja znaczyć umiem
I tak będę rozbijał, jak wy rozbijali.

O, co było — przepadło! (*rozpycha drzwi na balkon*)

Świadku mój! Ulico,
Jak wówczas ciemna, cicha, nocy powiernico!
Jam August, ten sam August, co przy trupie matki
Przedał ostatki cnoty i czucia ostatki,
Com zklął zemstę. — Ulico! dotrzymałem słowa;
Bo odtąd życiem mojem jest gra piorunowa!
Młodość moją poili octem i żółciami...
O — wyście mnie skarmili swojemi piersiami!
Ja teraz wasze dziecko; ciesz się wielki świecie:
Wychowanek się udał i czołga na grzbiecie,
By ci oddać grosz groszem, by służyć — usługny;
Wszak ja tyle mam spłacić, wszak ja tyle dłużny!
By się przyczółgać do was uścieliłem kładki
Przez drogę cnoty, zemstę odziałem światowo;

(wyjmując papier z zanadrza)

Kradzież, com na was spełnił, ubrałem w wypadki...

(z ironią)

Podstęp mój — to intrygą zwie się salonową.

(podnosząc swe mianowanie na ministra, z cicha, z rozpaczą)

Zdrada — Oh! ja zdradziłem teraz aż dwie matki;
Obie przeklną syna pod deską grobową....

(zrywa się z ironią)

Mniejsza! Cóż miałem czynić? Ha — były to środki!
Dójsć — jest celem człowieka, korzystać — zadaniem;
Zdradzić — jestto wyprzedzić bieg rzeczy... a krótki
Rozum tylko biedzi się takich spraw nazwaniem.
O cóż chodzi? Czy o te liczne zbiorowisko,
Co się pod jeden pisze język i nazwisko?
Ono głupie! Ich zdanie (*dijac w stół*) tu w świecie nieważy,
U tych się będzie modlić Bogów i ołtarzy,
Które my zbudujem', a gdy głos podniesie,

(z ironią)

Strzelcy moi utopiać zwierza w ciemnym lesie!

Scena czwarta.

Od pobocznych pokoi, któredy wyszedł Nieznajomy, otwierają się drzwi; wchodzi Paź, za nim Minister blady, z teką zieloną pod ręką.

Minister

(do Augusta)

Wola wyższa mój urząd w twoje złożyć dłonie

(oddaje mu papiery)

Kazała; godniejszemu ja z chęcią oddaję...

August

(z powagą)

Czemuż — piastując dla was wdzięczność w mojem łonie —
Tyle mi do pełnego szczęścia niedostaje,
Że to kosztem zacnego hrabiego się staje?

BIBLIOTEKA
KIMOTALL

Powołany — z trudnością czynię com powinien;
Bo ja panu hrabiemu tyle jestem winien...

Minister

(ze znaczeniem)

Oh, czynilem za mało...

August

(równie ze znaczeniem)

Owszem; bo tak wiele,
Że czém jestem — winienem hrabiowskiej pomocy.
Sam niebyłbym się ważył, może niemiał mocy
Zrzucić wiele przesądów, a zyskać w podziale
Aż takie doświadczenie, na jakim dziś stoję.
Przykład, hrabio! O — przykład, to jest wielkiej mocy
Młodemu umysłowi; wiedzie go w podwoje,
O których niezamarzył; o! bo okoliczność,
Bo tarcie waszych czynów, bo ta cicha styczność
Dopiero poodslania młodzieńcowi oczy,
Wskaże kółka, któremi czyn na czyn się tłoczy,
Dopóki niezhartują uczucia niewieście,
Aby sobą zawładnąć i coś znaczyć wreszcie!

Miałster

(z ironią pokrytą)

Zawsze'm cenіл wasz rozum i bystre pojęcie...

August

(równie z groźną ironią)

A jam was naśladował — tak szczerze, zawzięcie,
Że to do najmniejszego prawie nawet czynu;
I jeśli dziecko szczęścia, dziecko proste z gminu
Niepowstydzi salonu, grubości niezdradzi: —
To twą nogą ubita ścieżka go prowadzi...

.

A jakże panie hrabio! czy panna Aniela
Zdrowa? A pytać godzi — długoż do wesela?

(z przyciskiem)

Ja zawsze jej uczucia cenię — takie prawe!
Ale — ale mój, hrabio nieba niełaskawe
Przeciw niej się sprzysięgli...

Minister

(zmieszany nieco)

Jak to pan rozumie?

August

(zimno wyjmując papier)

Ten Jan Ław z Lorystanu, zaślepien' w swej dumie,
Gdy omyłką liczebną swój rachunek zpryszczył,
Zachwiał kredyt — spadł papier — całą Francję zniszczył;
I cały, cały wasz majątek i panny Anieli
Dnia jednego, w godzinę — znikł. — Ratować chcieli:

(pokazuje papiery)

Ja i moi koledzy; oto ich starania,
Same pisanie... świadectwa... pisanie...
Przepadło !...

Minister

(cały trzęsąc się)

Mój majątek! Mój majątek cały!

August

Hrabiego i Anieli wszystkie kapitały.
Ja czynilem co mogłem...

(Głos podnosząc i przybierając dumną powagę, siada na krześle i mówi
zwolna słowo po słowie)

Jeszcze zrobię wiele:
Gdyby się na was, hrabio, zbiegli wierzyciele,

Przyszlście ich tu do mnie... Żyjeż Baronowa?
O — ona do posługi takiej zbyt gotowa!
Jakoś to ułożymy; zresztą przyjacielu,
Hrabio! com mógł — zrobiłem... „Ty zdążaj do celu
„A ja — o ile zdołam — w każdym możliwym względzie...“
Pamiętasz pan te słowa?? Dość dla pana będzie!

(Kłania mu się i dzwoni)

Minister

Auguście! Tyś nas zdradził!

August

(z ironią)

Jeszcze panu mało?

Wszak ubóstwo dzielasz z Europą całą.
Jako? Minister jeszcze niezadowolony,
W czasie tak historycznym stracić miliony
Tam, a tutaj swój urząd? Dwie wielkie epoki —
Domowego z publicznym życiem — we dwa skoki
Odbyć? To rzecz tak piękna, że się w podobieństwie
Obok straty, nieszczęścia, zda uśmiechać szczęście!...

Minister

(ze zgrozą)

Ha, rozumiem cię teraz! Zmięty, zapomniany
Wraca niewolnik losu, stargawszy kajdany,
Bić niemi w głowy tych, co mu łańcuch skuli.
Lecz czyliż w zemście twojej nic cię nie rozczuli?
Nic — nawet gdyby starzec kląkł (*klęka*) i łaski żebrał,
Żebrał swoich pieniędzy, któreś mu odebrał?
Zlitowania! On niema gdzie położyć głowy;
Nędza — to śmierć dla niego; on wielbić gotowy,
Całować rękę twoją — wielbić ją przed światem!

(z uśmiechem)

Wszak tyś chwilowo tylko chciał straszyć... dość na tem.

(Wstając nagle)

Wiesz co? (*biłując papiery*) O, te papiery słuszne, nikt nieprzeczy;

Zgubiony — tak, zgubiony majątek Anieli!

Ja sam poświadczę światu; ale niech niedzieli

Zguby jej — moja zguba. Mój głos zabezpieczy,

Ochroni twoją głowę nawet od posądzeń,

Żeś chciał tego; lecz zemną lituj się kolego!

(z cicha)

Słuchaj: Tyś biegły, a więc skłonny i do tego,

By rachować na przyszłość; mimo moich błędów

I ja mam jeszcze wpływy, mam moich przyjaciół...

Słuchaj: Gdyby się na cię los przeciwny zaciął,

Przedam ci siebie i — moich przyjaciół!

(wskazując na papier)

Zmaż tylko mnie... i słuchaj, by nierobić karbu

Nawet w twojem nabyciu, daj mi kwit do skarbu.

(August stoi milcząc i śmiejąc się)

Minister

(więcej zmieszany, rzewniej)

Na pół tego, coś mi wziął....

(August mileży, szyderezo patrząc w ministra)

Minister

(w zozpaczy)

To choć część, część jedną!!

(pauza; minister coraz więcej zmieszany)

Pomyśl, cóż cię kosztuje? A gdyby cię zwiodły
Twe narzędzia, masz we mnie pomoc niepowszednią.

Ja będę twoim sługą; jak do Boga modły

I przysięgę ci składam.

August

(szydlerczo śmiejąc się)

Podły! Trzykroć podły!

Jak wąż ślizgasz wkoło mnie — do nóg, to do głowy —
I szukasz gdzie ukąsić; światowe namowy
Jak język ci się wiją. O — jakżeś ty mały,
Ministrze! Gdzież się twoje zalety podziały?
Gdzie ostrożność, gdzie uśmiech, gdzie oględna baczność?
Padać do kolan moich — ha! ha! ha! Gdzież zacność
Hrabskiego urodzenia? Tyś wyniósł me miano!
Dałeś mi za herb: „Zgięte hrabiowskie kolano“.
Dziękuję za dar piękny i wysoko cenię;
Ale, co los ułożył, ja już nieodmienię.

(mocno pokazując na papier)

Minister

(w rozpacz)

Więc nie? Więc tobie zbrodni trzeba?
Ha — dobrze! Leć w tę przepaść ciągnąc jak płaszcz z sobą
Zdzierstwo na nas i kradzież: — upomną się nieba!
Struga krwi, łuna ognia, pogonią za tobą;
Grzmoty przekleństw opadną na twą głowę siwą;
Ludzka twarz się odwróci, gdy się spotka z twoją;
Strach wybladły ze swoją drużyną krzykliwą
Przyskoczy jak pies wściekły; nieodstraszysz zbroją
Ani służbą, on wpije swe zęby zgłodniałe
I całe życie, myśli, szczęście zgryzie całe!
Idź — leć — gnają cię nieba! Oto zawód nowy
Godny ciebie, szalbierzu, zbójco salonowy!

(wychodzi)

August

(śmiejąc się przykro)

Ha! ha! Co za bogactwo słów rodzi ubóstwo!
Chwila — i zginął jeden; lecz choćby ich mnóstwo

I wszyscy: — jeden August podola w potrzebie!

(rozpycha dr. wi na balkon i wskazując palcem w ulicę mówi)

Anielo — kolej na ciebie!...

(rzuca się do stołu i pisze)

(Zastona spada).

Koniec aktu trzeciego.

Minister

(w rozpaczy)

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

Wzroć się! Wzroć się! Wzroć się!

August

(zamyka się drzwi)

Ha! ha! Co za bogactwo słów! Co za bogactwo słów! Co za bogactwo słów!

Niechaj się salony!

(W rok potem)

AKT IV.

Scena pierwsza.

Salon u Baronowej, gustownie i bogato strojny. Sami mężczyźni; wielu z gwiazdami. Baronowa chodzi między rozmawiającymi; dla niej czynią honory kilku młodych stojąc na boku i niemieszając się do towarzystwa.

Baronowa

(do jednego z upudrowanych z gwiazdką)

Powiem nowinę hrabiemu w sekrecie:
Dziś nasza partya zwycięstwa dokona...

Hrabia

Gdy taką głowę mamy w gabinecie,
Jaka jest August, to rzecz dowiedziona,
Że i zwycięstwo...

Baronowa

Będzie — będzie — będzie!
I nawet śniadać dziś z nami przybędzie.

Hrabia

(głośno)

Jakto?...

Baronowa

Cyt !...

Drugi

(zbliżając się z tajemnicą)

Czy to prawda, że naczelny
Wróg naszej partyi...?

Baronowa

Kto?

Drugi

Ten Bruno, dzielny
Szermierz, podpora strony nam przeciwnej....

Baronowa

Cóż w tem wielkiego? O, jaki pan dziwny!
Dał się przekonać; w chwilę dowód będzie,
Bo zaraz śniadać tutaj z ministrem przybędzie.

Trzeci

(który rozmawiał z hrabią)

Przyznam się Baronowej: to rzecz niesłychana,
Co mi pan hrabia mówił...

Baronowa

A jednak zdziałana;

I dwór z tego nadpodziw jest uradowany.
O! już to nasz minister...

Trzeci

Nieoszacowany.

Wię pani, że słyszałem jak czułe ma serce;
I przy tylu zajęciach, przy takiej mozole,

Po takiej trudnej życia i przebycia szkole —
Taka w nim zachość...

Baronowa

Złości ni w iskiecie.

Słuchaj pan: wszak pamiętasz dawne owe czasy,

A zatem i tę dawną, tę dumną Anielę —

Co to na jedno, drugie i trzecie wesela

Prosiła, odpraszała — i owe hałasy,

Kiedy się z ex-ministrem nieudały trele...

Wiész pan? Straciła mienie na banku stawiając

Lawa — cały majątek; tak grając, igrając,

Została się nędzarką wraz z cicią hrabiną.

Kiedy August posłyszał, że już z nędzy giną,

Zapomniał uraz — dawnej zabaczył niechęci

I w swym domu ją mieści, i przytulkiem święci

Dawną zniewagę! Znajdź pan takiego człowieka.

Trzeci

Prawda, że to przykładnie. *(odchodzi)*

Czwarty

(z gwiazdką, do Baronowej)

Coś mi tam z daleka

Napomknęli; lecz pani, coś blisko ołtarza,

Wiész lepiej o tych cudach...

Baronowa

Które August stwarza?

O, wiem i chętnie panu... Niech pan niepowtarza...

(idą po salonie rozmawiając)

(Grupa młodych między sobą)

Pierwszy młody

Patrz, Bruno przeszedł!

BIBLIOTEKA
K. MOTAI.

Drugi młody

(z żartem)

Gdzie przeszedł? Ulicą?

Pierwszy młody

Nie słyszysz? Na ich stronę przeszedł....

Drugi młody

Tobie świecą

Możnaby słońce udać... To byłaby zdrada!

A o takich zwycięztwach to się cicho gada,

Jeżeli są pewnemi.

Trzeci młody

Więc myślisz?

Drugi młody

Powoli!

Tutaj myśleć niewolno, lecz słuchać dowoli,

Nawet rozsiać gadanie; to może potrzeba...

Pierwszy młody

Więc któż ma prawdę?

Drugi młody

Prawdę wiedzą nieba,

A my na ziemi bracie.

Trzeci młody

Trzymajże się ziemi,

A jak umrzesz to pójdziesz...

Drugi młody

(ciszej)

Do piekła wraz z niemi.

I tam także jest prawda....

(Otwierają się drzwi wielkie, odzwierny melduje głośno)

Jenerał!

(Wechodzi obcy jenerał co w akcie trzecim, Baronowa przeciw niemu)

Jenerał

(do Baronowej)

Za chwilę

Służyć będzie minister August wraz z Brunonem;

Tymczasem od nich obu obdzielam pokłonein...

(coś cicho z Baronową mówią)

(Grupy starsze jedne do drugich)

Za chwilę — za chwilę — za chwilę...

(Grupa młodszych)

Pierwszy młody

A widzisz?

Drugi młody

Nie widzę; słyszę tylko tyle,

Że za chwilę. Przez chwilę — to giną motyle,

Ludzie prości i ludzie stanu; i niezynię,

Że myśl — co bliska czynu — może zgnić przez chwilę.

Scena druga.

Zmiana. Pokój u Augusta; ubranie komnaty zbyt kowe; widać na lewo drzwi gabinetu. Kamerdyner otwiera środkowe wielkie drzwi i wprowadza Anielę. Ubiór jej biały skromny, znać ubóstwo; ruchy Anieli szarpiące się; po chwili z gabinetu bocznego wychodzi kilku młodych, przechodząc spoglądają na Anielę i coś sobie szeptaają z uśmiechem.

Aniela

(odwracając się od przechodzących widać największą irytację)

Nacóż mnie wołać kazał: Czy żeby mnie światu,
Pokazał w nędzy, której sam niezdawna doznał?

(Znowu przechodzi dwóch starszych w rozmowie z sobą z gabinetu ku drzwiom)

Aniela

(śmiało obraca twarz ku idącym; tamci popatrzyli i nagle odwrócili się ku sobie i wyszli; z ironią)

Gdyby rodzonemu bratu.

Stawiono mnie przed oczy: brat by mnie niepoznał

Czyż dziwna, że panowie ci dwaj niepoznali?

A dawniej skinień mych z ukłonem czekali!

Dawniej... bo do tej ręki milion był przyszyty

Na złotej nici; dzisiaj ledwo chleb biedaczy,

(pokazując nad siebie)

Ledwo tamta izdebka, którą August raczy

Mnie i ciotce udzielać. Mój namiot rozbity —

Co w nim kresliłam plany przyszłego żywota —

O, mój namiot swobody, rozkoszy, nadziei —

Co tak pachniał użyciem, co tak wabne wrota

Roztwierał na świat cudno — zwinięty z kolei,

I nędza swój przebrzydły na nim sztandar miota!

(zasłania sobie oczy)

(Wchodzi August)

August

(w pół wesoło, w pół czule)

Raczy pobłażyć pani i memu wezwaniu
I opóźnieniu memu; kto jak my w zaraniu
Życiaśmy się poznali, to wybaczać wiele
Lub się już nauczyli lub wkrótce nauczą.

(słodziej podając jej rękę)

Pani! wszak my nie dzisiaj z sobą przyjaciele?

Aniela

(z zastanowieniem)

Panie August!—? Ach, panie ministrze! Za wiele

(zapominając się z żywością)

Te słowa robią szczęścia — lub wiele dokuczają,
Jeśli nie przebaczą — ale dalej uczą.

August

(czule)

Alboż, Anielo, kiedy przyszło ci do głowy,
Że ja cię gonię zemstą? August, twój domowy
Przyjaciel? Ten powiernik krystalowych pianek —
Co ci snuła myśl młoda, zakochana, rwiąca,
Całym urokiem szalu, dziwu tryskająca —
Tych dziwów, szalów twoich współnik i kochanek?
O — źleś zgadła, Anielo! Żem nieprzypadł w nogi,
Żem jak dawny Rzymianin swoje dawne Bogi
Nie niósł z pożaru nieszczęść prosto do ołtarza?
Ty widzisz: świat dziś ze mną tę walkę powtarza,
Jakąś toczyła wówczas, gdy ja w nieszczęść szkole
Do ciebie, gwiazdy mojej, wzdychałem tak w dole
Chęcią tylko i głową; chcąc przeważyc szalkę
I ja dziś, jak ty wówczas, świat wyzwę na walkę.
Od dziś, świat mój znaczenia, ma w tobie rywalkę!

Aniela

(rozezulona w uśmieszku)

Augustcie! Boże lituj, by zmysłów niestracić!
Bobyśmy chciała całemi zmysłami mojemi

Uczuć tyle rozkoszy i cieszyć się niemi.
Auguście! Ty mnie chyba chcesz lub życia stracić,
Albo zrobić tak szczęsną między szczęśliwemi,
Że ci będę musiała całe życie płacić
I jeszcze niewypłacę nigdy na tej ziemi.

August

(oddając jej kluczyk od swego biurka)

Śluchaj: com niepowierzył słowom, tom powierzył
Memu piórowi; znajdziesz w biurku, w gabinecie
Pismo do ciebie, luba, więc trzymaj w sekrecie...
A kto teraz niewierzy potem będzie wierzył,
Jakoś mi była zawsze na sercu i chęci,
Jakoś leżała ciągle kamieniem w pamięci;
Jak wszystko — wszystko we mnie się odbiło,
Co tylko z rąk twych dla mnie w mem życiu przybyło.

(ze znaczeniem)

O! co doznasz tej chwili, gdy tym kluczem skrycie
Otworzysz moje biurko, to na całe życie
Pamiętaj sobie, droga, jedyna kochanko!

Aniela

O — niezwyj tem imieniem. Jam niezasłużyła
Na świętą nazwę, co czei niewinną dziewicę,
Jam tę nazwę od wielu — zbyt wielu nosiła;
Jam miała tak światowe serce jak i lice
I usłiznęłam z stopnia, gdzie cnota kapłanką.
Lecz jak nie miałam śliznać, bądź sędzią Auguście:
Kiedy obłęd tak wabne rozpościerał stroje,
Kiedy światowy przykład swe gazowe zwoje
Pożyczając — fałdował bezwstydy rozpucie,
A dla ubogiej cnoty miał pogardę w uście?
O! choćbym ciebie miała, Auguście, utracić,
Spowiedź — będzie spowiedzią bez tajni — bez względu,
Jak gdyby dzisiaj z grobem przyszło mi się bracić;

I tak Aniela dzisiaj umiera dla błędu,
A jeżeli cię moje wyznanie nie znęka,
(ze łzami)

W krainę skrucy — twoja zawiedzie mnie ręka.

August

I cóż mi powiesz, czego bym niewiedział?
I cóżeś czuła, czego bym nie doznał?
I jam u stołu niewinności siedział,
I jam się z błędem w żywe oczy poznał.
Godniśmy siebie — o skromna Anielo!
Świat tajemnicę swą mi wypowiedział;
Nie bój się, luba! Występki nie dzielą,
Owszem kojarzą; dla człowieka z gminu
Są koniecznością dojścia, koniecznością czynu.
A widzisz, jam jak wysoko!

Szczeblując świata waszego drabinę
Zmieniłem serce, wyobraźnię, oko;
Z dawnej młodej biesiady nawet okruszynę,
(z ironią)

Zdźbło każde zmiotłem; bo to urojenie,
Bo to romanse — te młode marzenie.
I ty niezmieniał światowe pokrycie,
(z czułością obejmując ją w ręce)

Zostań tak, zostań całe dalsze życie;
Świat nas wyśmiej i świat nas ofuknie;
Nie, nie, niezmieniał! Jutro zmienię suknie,
Gazy, koronki znów rzucisz na głowę,
Resztę — wszak masz dla świata to „resztę“ gotowe...
(Aniela w jego objęciach)

August prosi, zaklina, o luba kochanko!...

(Nagle wchodzi Bruno, na ten widok cofa zmieszany, Aniela przestraszona ucieka)

Bruno

(do siebie)

Wiszaj swe dawne wdzięki, salonowa branko,

Na coraz nowych podporach rachuby.
W zarodzie twego bytu — zguba; leć do zguby!

August

(do Brunona podając mu rękę)

Los, jak gdyby umyślnie, zrobił nam przedmowę
Z dawnego tła zająć naszych, Brunonie! Niewiasta,
Co mnie młodemu serce — tobie wzięła głowę,
Z niemowlęctwa serc, głowy — już nam w śmiech urasta.
Dobre to były czasy, gdy to było nowe;

(ze znaczeniem)

I choć który z nas popadł z jej łaski — aż w zbrodnię
Naprzeciw przyjaciela, ha — było wygodnie,
Mieć choć piękną wymówkę!

Bruno

(z uczuciem)

Auguście! Auguście!

Ranisz, ale masz słuszość. Przez dawne czeluście
Ostygłego wulkanu gdy wybuchnie lava: —

Nie skarzyć temu, co się niebacznie poddawa
Powierzchniej spokojności; bo zawsze co na dnie,
To się wygryzie na wierzch i swą moc owładnie.

August

(z uśmiechem)

Dosyć tego; czas i nam przestać być młodemi
I stąpając po ziemi — już myśleć o ziemi.

(biorąc go pod ramię i chodząc z nim po scenie)

Co było, to już przeszło; teraz w nowym życiu

Zdybujemy się obaj i znów przyjaciele,

Ale... mający wiele „ale“ ku pozbyciu.

Bo choć to naszej pracy jednakie są cele,

Ja jednak wyobrażam rzecz — a nie chimere;

Mój system ma swą całość, potęgę za sobą,
Rachunek głów i ludzi — ma postać, ma cerę;
Jest, bo ma władzę; jest, bo jest osobą
I rządzi: — zaś twój system, przez szczególną stycność,
Jest słowem grzmiącym, wonnym, w kształt zupełny kwiatu
Paproci, co śpiącemu o nim śni się światu,
Lecz dla którego słońcem jest — nasza logiczność.

Bruno

Jakto? Więc śmiesz zaprzeczać bytu naszej myśli,
Do której przez poznanie siebie myśmy przyszli,
Zaprzeczać nam przyszłości!

August

Jeśli wy w koleje
Konieczne niewstąpicie, to stracie nadzieję!
Byt kłuje się nie z głowy, lecz z okoliczności,
Więc z niej korzystać trzeba, by dojść do bytności;
Mniejsza jakie ją ręce — jaki ród podaje.
Zielonej czy czerwonej liberyi lokaje
Służą, — uczta jest uczta, byle ich zapłacić...

Bruno

Lecz gdy na tę zapłatę przyjdzie mienie stracić
I nic niewyratować? Gdy — wspomnieć szkaradnie —
Służba cię z twego domu wypędzi, okradnie?
O — to powinność człeka niech wtedy niedrzymie,
Niech woła w głos na drugich: „Ratujcie się przecie,
„Uwierzcie w siebie; sobą nigdy niezginiacie,
„A ginąc — to pocziwie zratujecie imię!...”

August

Hałas, wrzask, słów aż nadto a rzeczy za mało.
Mój Brunonie, co się to teraz z ciebie stało?

Bohater wysłużony pod salonów znakiem,
Trafny postrzegacz śmiechu...

Bruno

Dziś został wieśniakiem.

Pracą domu przyuczył się pracy dla kraju;
Gdzie niewidzi czystości, tam niewidzi zbawy!
Prawdę wziął za powinność; miłość ze zwyczaju
Poddał po świętsze prawa miłości dla sławy!
Poczciwość wraz z godnością, wzięwszy się za ręce,
Winny prowadzić człeka w publiczne obrady;
Precz mu z drogi obłuda, precz zwodne układy!
W żywocie mu, jak matce, drga życie dziecięce;
O — niechaj go szanuje, bo mu płód zapłacze,
Gdy go zawierzy mamce — a porwą matacze.
O — my się niezgodzimy przenigdy Ministrze!
Ja biorę rzeczy prosto, a ty bierzesz bystrze;
Me stronnictwo spodziewa — twoje teraz liczy;
Ty los trzymasz już w dłoni — my zdali na losy...
Wasza siejba już wstaje; rzadkie wasze kłosy —
Choć cudzą ręką — chcecie ująć już w zdobyczy;
My na ścianach wieśniaczych zawiesili kosy,
Może kiedyś na żniwo!

August

Nim żniwo dojrzeje,
Jabym radził sprządz z nami; któż na piasku sieje?

(mocno)

Wasza ostrość wywoła ostrość z naszej strony;
Na wasz krzyk — zagrzmie czynem! Opór, co stawicie,
Zmusi mnie zwołać pomoc; bramy otworzycie
Sami dla tego złego, które chcecie znosić...

Bruno

O, jeśli ciebie jeszcze można czém uprosić,
Młodém naszym wspominkiem uczuć i myślenia

BIBLIOTEKA
M. STAL.

Zwołać do dawnych pieluch pocziwego tchnienia;
Przypomnieć twoje własne i myśli i czyny;
Zakląć, jak zaklinały matki swoje syny;
Żebrać, jako na puszczy żebrał głos Mojżesza,
Gdy wiarę przodków niecna opuszczała rzesza; —
Auguście, to zaklinam i żebrzę łzą krwawą:
Nie gub nas, siebie, wszystkich..!

August

(niby wzruszony)

Ho! Bruno ma prawo
Do... ale dajmy pokój; pomówiemy o tem
(ze znaczeniem)

Później. Nie — ot wiesz, słuchaj: zrobisz mnie i sobie
Wiele i bardzo wiele, gdy zechcesz w tej dobie
Jechać do Baronowej ze mną.

Bruno

Jakto?

August

(ze znaczeniem)

Będiesz wiedział potem, o ile to dla mnie posłuży,
I o ile ci przyjdzie z tej ze mną podróży.

Bruno

(z przyciskiem każde słowo)

Lecz... do tej... Baronowej...

August

Więc dla mnie tak mało
Nawet niechcesz uczynić? Tożby mi się zdało,
Że gdy spostrzegasz u mnie coś więcej jak litość
Na twoje odpowiedzi; gdy łza, mimo skrytości
Urzędniczej mej maski, którą gwałtem kładę...

Bruno

(ściskając go za szyję z największą radością)

O — Auguście, pojadę i w piekło pojadę!

August

(ściskając mu serdecznie rękę)

Więc jedziem? Chwilę tylko Bruno się zatrzyma...

(wołając kamerdynera)

Tomaszu!

(Nadchodzi Tomasz i dwóch lokai; jeden płaszcz trzyma)

August

(do Tomasz na ucho, potem głośno)

Zamknij — Przynieś!

(Tomasz odchodzi w gabinet i wraca **wkrótce**)

Tomasz

(z cicha)

Niema, panie, niema...

August

(zdziwiony w pół z cicha)

Jakto? Ale zamknięte...

Tomasz

Zupełnie zamknięte.

August

(szukając coś przy sobie, zawsze z cicha do Tomasz)

Dziwna... i przy mnie niema; a to niepojęte...!
Gdzieżby...? Przecież pamiętam... ha! to jakaś zdrada
I niesłychana śmiałość... w Boży dzień!... Wypada
Bacność Tomaszu... bacność... i słuchaj...
(coś mu na ucho chwilę mówi)

Tomasz

(kiwając głową)

Tak panie...

August

Rozumiesz?...

Tomasz

Wszystko!...

August

Zrobisz?

Tomasz

Spełnię rozkazanie...

August

Tylko pospiech i ludziom milczenie do czasu.

Tomasz

Dobrze!...

August

Potem — nieszkodzi i wiele hałasu.
Bo to, widzisz, być może jaki podstęp dziki,
Co me plany chce zwietrzyć i połamać szyki;
Więcej niż o pieniądze — tu może o życie
Czyjeś chodzi...

Tomasz

Rozumiem, spełnię należycie;
Choćby mój rodny ojciec dopuścił się tego,
Wypełnię co kazano.

August

Spuszczam się na niego.

Dasz znać jak już schwytają. — Służę ci Brunonie.

(do Tomasza)

Śniadam u Baronowej; niech zachodzą konie.

(Lokaj wybiegł; August wychodzi z Brunonem)

Scena trzecia.

Tomasz i Lokaj.

Tomasz

(siada, pisze kilka słów i oddając służbie)

Masz to o kilka kroków zanieść do ratusza,
I wracaj prędko.

(Lokaj odchodzi)

Tomasz

(dzwoni; kilku lokai wbiega)

Żaden z was niech się nierusza
Z domu, i w przedpokojach być na zawołanie.

(Chcą odchodzić; on ich wraca)

Ale... gdyby kto wchodził, w jakimkolwiek stanie,

Znany albo nieznany: niepytać — niezważać;

Niech wchodzi do salonów, jak zwykle; uważać

Tylko kiedy wyjść zechce...

(Służba odchodzi)

Tomasz

Dziwna! Już od tak dawna memu panu służę,

Kilkoletnie odbyłem za krajem podróże...

Niemieliśmy żadnego... aż teraz...

(Wchodzi wysłany lokaj, za nim trzech z policyi miejskiej)

Tomasz

(do lokaja)

Odejdź.

(Lokaj wychodzi)

(do służby miejskiej)

Proszę z sobą!

(Prowadzi ich do gabinetu i z nimi tam zostaje chwilę, niebawem wychodzi ztamtąd i mijając Anielę odchodzi w głąb pokoi)

Scena czwarta.

Aniela

(Wechodzi sama mówiąc do siebie)

Odjechał... O ty, życia mego ozdobo,
Pierwsza niewinna myśli kochania Augusta,
Świeć mi, świeć! Bo w tej chwili dotknęła moja ręka,
Co jego serce czuje — a tańczy usta;
Tej chwili, cała przyszłość moja tobie klęka,
Zawstydzoną twarz swoją kryjąc w obie dłonie,
By ten (*wskazując na niebo*) nie karał za to, co tam było w łonie,
Za co brzemienna losu dotknęła mnie ręka.
Już teraz, biczowane nieszczęściem to ciało,
Ścieszkę prawej swej drogi w bólach namacało...
Auguście! Droga żalu w wielkie czucie płodna,
I teraz — mój cierpieniem — już jam ciebie godna!
Kiedy na moje ramię twa się głowa złoży,
Bóg mi raj takim kluczem (*pokazując klucz jej dany*) na
przyszłość otworzy!

(Wechodzi do gabinetu, za chwilę słychać jej krzyk mocny)

[*Tu następuje myśl autora do ukończenia dramatu prozą skreśloną.*]

(Głosy w gabinecie)

Jest! Jest!...

(Z za kulis głos mocny Tomasza)

Hej służba, za mną! Hej za mną, kto tylko żyje!

(Tomasz wpada na scenę, za nim cała czereda służby, stróżów i kilka niewiast służących)

Służba miejska

(ciągnąc za sobą zszamotaną Anielę)

Jest złodziejka! Ot, właśnie klucz w ręku trzyma!

(Jeden z nich)

Kradła pańskie papiery, widziałem oczyma.

(Przełożony straży pyta się jej)

Po coś tam chodziła?

Aniela

„Po papiery“, z których według zlecenia pana ministra o mej przeszłości dowiedzieć się miałam....

(Aniela cała drżąca, blada, zbiera wszelką moc duszy, by się niepoddąć zupełnej rozpaczce. Kamerdyner, załamując ręce, wypada dać znać Augustowi; tymczasem Aniela znosi urągania lokai i policyi, która ją wyprowadza)

Scena piąta.

Kamerdyner zdyszany wpada bocznemi drzwiami do pokoju, gdzie przed chwilą była Aniela, z kartą w ręku wołając: „Wolna!“ Niezastawszy jej, pyta się: „Gdzież jest?“ Służba mu odpowiada, że do policyi już odprowadzona; on wybiega ją ratować.

August zdradą doszedłszy do majątku i honorów, by dopięć zamiarów pomszczenia się, tworzy sobie znaczną partję, jak to przyrzekł Jenerałowi, z którym przybył do Ministra wuja Anieli, i namawia Brunona, jako przeciwnej partyi naczelnika, by przeszedł na jego stronę.

August

(do Brunona)

Wy tam widzicie zbawę, gdzie ja jej niewidzę.
Ilość stanowi siłę; siła jest pierwszym warunkiem bytu;
Ilość, siła zatem i pewność bytu są za moją stroną.
Cóż za waszą?

Bruno

Siła moralna i nadzieja!...

(Wraca kamerdyner wśród rozmowy z Brunonem. August wypytuje się go czy Aniela puszczone, i kaze mu czekać. Bruno odchodzi zaproszony na wieczór za parę godzin)

August, pracując nad upadkiem przeciwnej partyi, pyta swych agentów, czy rozgłosili upadek Brunona, jako naczelnika przeciwnej partyi, zrządzony Augusta podstępem; żył bowiem z Brunonem po przyjacielsku, by tém samém odstraszyć jego zwolenników.

Aniela, znękana biedą i upokorzeniem ciągłym, podupada na zdrowiu, znosząc z hrabiną ciotką swą, mieszkającą razem z nią w izdebce malenkiej, którą August z łaski w domu swym na czwartem piętrze im wyznaczył, największe cierpienia. Na domiar ich, dla większego jeszcze upokorzenia Anieli, a témsamem ukarania ją za popełnione na nim zabójstwo uczuć najszlachetniejszych, posyła August swego kamerdynera do Anieli, by ten wystawiwszy jej położenie, w jakim zostaje, dla polepszenia bytu — ofiarował jej swoją rękę. Gdy to uczynił kamerdyner, zaraz Augustowi o tem doniósł; ten idzie do izdebki Anieli.

(Scena milcząca w izdebce Anieli o zmroku)

Aniela usłyszawszy oświadczenie kamerdynera, padła bez zmysłów; po chwili przyszła do siebie by ostatni raz spoglądać na świat, na którym tyle szczęścia i nieszczęścia przeżyła; August zastawszy Anielę na pół umartą, chce ją ratować; (ciemność zupełna) woła przerażony, albowiem w tej chwili iskierka dawnego uczucia się w nim odezwała:

Ratunku! Światła, światła!

(Służba wnosi światło)

August

Umarła!

Cuda! Potwory!... O matko!...

Ciotka Aniela

(umierająca prawie siedząc w krześle głosem słabym i drżącym)

Kto to woła matko?

(przypatrując się Augustowi)

O — tyś nie dziecię moje!

(Spuściwszy głowę na pierś zemdlął)

August zimno patrzy na trupa Anieli. Doktor, poboczni lokatorowie, dłużnicy, gwar podobny temu, gdy matka Augusta umierała; ta sama scena urągania dłużników. Na boku stoi chmurny kamerdyner, oko ciągle w Augusta wlepione, trzymając. August obiecuje zapłacić długi Anieli; kredytowie dziękują, poklask przytomnych.

August

(odchodząc do swego kamerdynera)

Czy już wszystko zrobiłem?

Kamerdyner

(śmiało odpowiadając)

Tak jest; wszystko co dla świata!

(Scena na wieczorze u Augusta)

Bruno

(wchodzi i mówi do Augusta)

Tyś mnie zdradził!

August

(z ironią)

Okoliczności cię zdradzają, mój kochany Brunonie, i gwałtem pędzą w inną ligę. Cóż warto twoje stronnictwo, tak podejrzliwe, tak namiętne, że za jeden zjedzony ze mną obiad już ci odbiera przewodnictwo nad sobą?

Bruno

Cnota jest podejrzliwą zawsze; skromność zawsze się lęka, jak dziewczica.

August

Dopóki nie pójdzie za mąż, Brunonie. Lepiej więc łącz się z taką partią, co ci kłopotu niezrobi. Oto nasi przyjaciele się schodzą. Twój dobry anioł pchnął cię w nasze objęcia; niech dokończy twój uścisk.

Bruno

A jak ten uścisk nazwą tamci, Auguście?

August

A jak mnie tamci nazywają Brunonie?

Bruno

(odchodząc)

Auguście! Mnieby włosy zbieleły na głowie przez jedną chwilę, gdybym miał nosić takie jak ty nazwisko.

August

(z uśmiechem)

To ci i tak pobieleją, bo teraz oba stronnictwa nazwą cię

Bruno

(ostro)

Tak jak ciebie....

August

Mnie nazwą Ministrem.

Podczas gdy wesóło bankietują u Augusta, tragarze wynosili z czwartego piętra trupa Anieli, w białej trumnie z pozbijanych desek z czarnym tylko krzyżem na wierzchu, przez schody, a idąc obok drzwi do salonu, gdzie August bankietował z swymi stronnikami, utykają i upuszczają trumnę, która przez drzwi tylko przymknięte wpada do salonu, obok siedzącego przy stole Augusta. Wszyscy tam przytomni w osłupieniu i przerażeniu zrywają się z swych miejsc.

August

(wołając na służbę)

Precz mi trupa z domu! Słyszysz? Zawołać kogo—stróża, jeśli nie ma komu, tragarza wołać; niech wynoszą trupa!

(W tem przypominając sobie, dobywa talar z kieszeni i wbiegającym tręgą-
rzom go dając, mówi z mocą i głosem drzącym)

Oto talar wzięty za trupa mej matki;
Nim płaci syn — zemsty swej ostatki!...

*August, jako minister, pomścił się na wszystkich, którzy
mu wydarli matkę, kochankę, zabiwszy témsamem najszlache-
tniejsze w nim uczucia. Gdy dokonał zemsty, wykryto zdradę
jego, zdradę kraju! Gdy siepacze wpadają do jego mieszka-
nia, porywa za pistolet i z pogardą życia strzela sobie w serce.*

K o n i e c .



BIBLIOTEKA
KIMOTAL.

or

60—

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

90492

Biblioteka WSP Kielce



0167408